Nr. 114. We Lwowie Niedziela dnia 24 Kwietnia 1892. Rok XXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłaczając niedziel i świąt o 8. rano.

Siedziba Redakcji „Dziennika Polskiego“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 13 marek 50 gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarii rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków

Numer kosztuje 6 centów

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

Obłuda krzyżacka.

Lwów 22. kwietnia.

Podaliśmy w obszernem streszczeniu artykuł wrocławskiej *Schlesische Zeitung*, traktujący o nas, o naszym postępie i rozwoju na polu społecznem, narodowem i ekonomicznem w prowincjach, pozostających pod zaborem pruskim. Chcemy być sprawiedliwymi i chcemy przyznać, że autor gruntownie przestudjował sprawozdania rozmaitych stowarzyszeń, związków i spółek, które niedawno się pojawiły z okazji dorocznych zgromadzeń, że z relacyj tych wyciągnął wnioski i konsekwencje, słuszne i sprawiedliwe o tyle, o ile to uprzedzony Niemiec uczynić jest w stanie. Zastrzeżenie to koniecznem jest, jeżeli się chce należycie ocenić wartość i doniosłość zrobionych nam przez organ niemiecki komplimentów. Nie są one bowiem wolne od tendencji politycznej — zręcznie, co prawda, ukrytej — ale wysoce charakterystycznej i wrażącej pozostającej sprzeczności z zewnętrznym — że się tak wyrazimy — ich wyglądem.

Nie w celu skonstatowania zrobionych przez nas postępów zapuścił się autor artykułu *Schlesische Zeitung* w studja nad sprawozdaniem polskich związków zarobkowych i gospodarczych, nie dla tego badał rezultaty stowarzyszeń humanitarnych, ekonomicznych i społecznych, aby potem uznać, bez ukrytej myśli politycznej, ileśmy na polu pracy społecznej zdobyli. Nie! To nie było celem naszego najserdeczniejszego przyjaciela wrocławskiego. Cel jego był inny, a okazuje on się przedewszystkiem z tenoru samego artykułu, w którym od czasu do czasu odzywa się *Kulturträger* niemiecki. Żal mu prawie, że Polacy takie robią postępy, żal mu, że Niemcom urosła konkurencja. Organ wrocławski przyznaje, że działalności polskiego banku ratunkowego lekceważyć się nie godzi, że przyczynia on się w znacznej mierze do podniesienia rolnictwa, ale z drugiej strony pocieszа się tem, że środki banku są przecież skromne i że niemi nie potrafi zrównoważyć działalności królewskiej komisji kolonizacyjnej, przyznaje dalej, że w mieszczaństwie polskiem obudził się zmysł do skrzętnej pracy i oszczędności, że jest ono dzisiaj przedsiębiorcze, zapobiegliwe i energiczne, ale pokryjomo boleje nad tem, że skutkiem takiego obrotu rzeczy Niemcom urosła niebezpieczna konkurencja i oburza się na to, że prasa polska w przesadnym, jak powiada, zapale, wydaje hasło, by Polacy potrzeby swoje jeno u polskich załatwiali interesentów! Aby jednak, co do swojej tendencji żadnej nie pozostawić wątpliwości, kończy *Schlesische Zeitung* swoje wywody następującemi słowy: Przedstawiony powyżej wzrost moralny i ekonomiczny Polaków, sam dla siebie godny szacunku i uznania, dowodzi na nowo, jak czynnej potrzeba będzie energji ze strony Niemców, jeżeli zechcą należne im stanowisko kierujące w naszej monarchji wschodniej nadal utrzymać i wzmocnić.

Wyraźniej chyba pisać nie potrzeba, aby swoją zdradzić tendencję. Krzyżak pokazuje skrzętnie dotychczas ukrywane pazurki germanizatorskie i odsłania niezręcznie twarz, pokrytą dotąd maską obłudy. W tej zapowiedzi o rozwinąć się mającej czynnej energji żywiołu niemieckiego dla utrzymania i wzmocnienia swojego w monarchji wschodniej dominującego stanowiska w tej inwokacji do rządu pruskiego, aby nie ustał w dotychczasowem dziele germanizatorskim, leży cel wypowiedzianych pod naszym adresem komplimentów i pochlebstw.

Chcemy wierzyć, że ten apel do rządu pozostanie bez echa! Któż to nieznanemu autorowi artykułu *Schlesische Zeitung* powiedział, że Niemcom należy się w monarchji wschodniej stanowisko kierujące i przodujące? Ziemia rdzennie słowiańska, kolebka narodu polskiego — ma dzisiaj być nagle niemiecką i dlaczego? Czy dlatego, że przed stu laty zabrano ją gwałtem i bezprawiem pod władzą obcą, czyż dla tego, że przez lat sto starano się wszelkiemi środkami przymusowemi pozbawić ją charakteru rodzinnego i nadać jej, a raczej narzucić jej charakter obcy? Sądzimy, że to nie jest jeszcze tytuł dostateczny. Germanizacja, prowadzona dotychczas bez pardonu, sposobami najradykalniejszemi, skutku nie osiągnęła. Zadawano nam rany ciężkie i bolesne, ale nas nie wynarodowiono. Rugowano nas z sadyb, zabierano nam bezprawiem i podstępem ojcowiznę, wykluczono nasz język ze szkoły, nie pozwolono naszym dzieciom uczyć się zasad świętej wiary po polsku, dano im do ręki niezrozumiałe dla nich katechizmy niemieckie, pasterzom naszym duchownym zabraniano głosić słowo Boże, na prastarej stolicy prymasów polskich spróbowano na czas jakiś osadzić obcego nam tradycją i narodowością Niemca — ale owe wszystkie środki eksterminacyjne zamierzonego nie osiągnęły skutku, bo nie potrafiły zgasić w nas świętej miłości wiary i ojczyzny. Znicza narodowego usiłowania krzyżackie nie zdławiły. Nie zdławią go i nadal, choćby rząd pruski uznał za stosowne usłuchać wezwania organu wrocławskiego i czynną rozwinął energję, celem utrzymania i wzmocnienia kierującego stanowiska Niemców w marchji wschodniej.

Przy jakim ogniu Rosja swoją pieczeń chce upiec.

Jeśli tylko w Europie nastąpią jakieś fakta, posiadające ogólny charakter, a co ważniejsza, ogólny interes — Rosja natychmiast korzysta z takiego usposobienia Europy i stara się upiec przy podobnym ogniu swoją pieczeń. Żywszy ruch anarchistyczny, jaki się objawił w ostatnich czasach w Europie, wywołał potrzebę pewnego porozumienia się pomiędzy państwami, na punkcie bronienia interesów porządku społecznego, moralności i religji. Ale Rosja chciałaby zaraz przenieść to usposobienie Europy na grunt międzynarodowej polityki i przedewszystkiem zniszczyć, a przynajmniej osłabić koalicję środkowej Europy przeciwko sobie. Zaczynają więc politycy rosyjscy deklamować nie na żarty o rozbrajaniu przeciw sobie, a uzbrajaniu przeciw rządowi anarchistycznemu. Dzienniki rosyjskie puszczają już po Europie rozmaite bajki, śledząc pilnie, jakie one też zrobią wrażenie na tych, przeciw którym są wymierzone. Tak np. *Graždanin*, aż przez Paryż dowiaduje się, że rząd austrjacki postanowił znieść fortecę w Przemyślu, ponieważ w obecnej sytuacji politycznej okazuje się ona niepotrzebną, a pod względem siły obronnej, bardzo niedostateczną. Natomiast — pisze dalej *Grażd.* — rząd austrjacki ufortyfikuje silniej inne miejscowości, broniące go na wszelki wypadek od dzisiejszych serdecznych przyjaciół Austrji. Dowiedziawszy się o tem wszystkiem *Grażd.* aż w Paryżu, pospiesza z zapewnieniem, że rzeczywiście Austrja nie ma żadnego powodu budować fortec przeciw Rosji, bo Rosja wcale złych zamiarów względem Austrji nie żywi, na jej byt państwowy nie nastaje i nigdy nastawać nie będzie — ale jednak radzi *Grażd.*, aby się Austrja zabezpieczała przeciw Niemcom, a właściwie Prusom, bo stamtąd dla niej zbliża się niebezpieczeństwo.

Jednem słowem, na tę nutę oderwania Austro-Węgier od trójprzymierza, zaczynają coraz silniej grać politycy rosyjscy, niby to nie urzędowi, zaś urzędowa Rosja, wziąwszy sobie za podstawę zabezpieczenie społecznego porządku w Europie przed anarchistami, pragnie zbliżenie się do Berlina w tym kierunku wyzyskać na korzyść lepszych politycznych stosunków z Niemcami. I trzeba przyznać, że pewne zewnętrzne oznaki już się nawet pojawiły. Cesarstwo niemieccy byli na objedzie u posła rosyjskiego Szuwałowa, w sferach dworskich petersburgskich mówią umyślnie głośno o wstąpieniu cara do Berlina, gdy będzie jechał do Kopenhagi na złote wesele króla duńskiego i wiele innych rzeczy, bardzo ładnych, kraczą moskiewskie wrony polityczne, maskując nie bardzo zresztą na ten raz zręcznie, swoje istotne plany i zamiary. Właściwie, każde państwo u siebie, za pomocą własnych swoich ustaw i policji, ma dostateczną siłę do poskromienia anarchistycznych zachcianek, nie krępując w niczem obywatelskich i politycznych swobód — ale w Rosji właśnie tych ostatnich nie ma wcale, więc związek z nią pod tym względem jest nierówny i mógłby innym państwom wyjść na szkodę, co bo wiem autokratyczny despotyzm nazywa w Rosji przestępstwem, w innych krajach niem nie jest. To jednak szastanie się obecne Rosji po Europie, niby to w obronie porządku społecznego przed anarchistami, jest o tyle pouczające, że Rosja bardziej jest zagrożona, jako państwo i jako społeczeństwo, przez anarchję, aniżeli cała Europa. Przy całej swojej przenikliwości, dyplomacja rosyjska łudzi się bardzo, aby Europa potrzebowała i mogła bronić Rosji, bo przedewszystkiem w Rosji właśnie musi się stać zadość sprawiedliwości ludzkiej, której tam od dawna nie ma, a ucisk narodowy i religijny jaki w Rosji panuje, jest złym fermentem państwowym i interesem Europy jest, zwalczając anarchję radykałów, dążyć także do zniszczenia anarchji narodowościowej i religijnej, dokonywanej systematycznie przez jenerałów i satrapów moskiewskich, którzy są przedstawicielami rządów Rosji.

Korespondencje.

Buda-Peszt 21. kwietnia.

(Pan Barosz i jego rozporządzenie. — Nędza wśród aktorów. — Skargi adwokatów. — Kwiatek z życia naszego. — Reforma prawa familijnego. — Komisja ad hoc i projekt pana Györy'ego).

Pan Barosz, obejmując jako minister komunikacji siecie żelaznych kolei austrjacko węgierskich w roku zeszłym — o czem w swoim czasie donosiłem, — wyraził życzenie, zapewne imieniem rządu węgierskiego, ażeby urzędnicy, niegdyś podwładni towarzystwa akcyjnego, a z chwilą objęcia kolei w posiadanie państwa węgierskiego najpokorniejsi słudzy państwa i Jego Ekscelencji, stali się jak najprędzej obywatelami kraju, a w następstwie m a d z i a r a m i *par excellence*, według modły rządu. Nie każdy tak prędko chciał zastosować się do życzenia ministra, a może nie każdy z urzędników i mógł, dziś jednak już dowiedzioną jest rzeczą, że c z t e r y s t u urzędników usunął pan minister ze stanowisk i posad, zajmowanych przez nich przy dyrekcjach i biurach dawnych kolei austrjacko-węgierskich, pozbawiając tym sposobem i setki rodzin chleba.

Minister Barosz, energiczny mąż, biurokrata w całem tego słowa znaczeniu, jako człowiek nie wiele zapewne lepszy od swoich kolegów, bez względu na długoletnią pracę i pewne zasługi, bez względu na zdolności i wykształcenie tylu wysoko stojących urzędników, zdecydował się pozbawić ich chleba i stanowiska dlatego, że urzędnicy ci nie mogli zostać tak prędko, jak tego p. minister pragnął — m a d z i a r a m i! Nie możemy zarzutu robić p. ministrowi, że w kraju swoim pragnąłby widzieć swojską gospodarkę — a w urzędnikach, jemu podwładnych, spotykać tylko Węgrów, atoli dany j e d e n rok czasu, urzędnikom kolei austrjackich, czy to dla n a u k i węgierskiego języka, czy dla pozyskania o b y w a t e l s t w a w kraju, jest stanowczo za krótkim terminem, o czem i sam pan minister wiedział jak najlepiej. Przewodnia myśl rozporządzenia tego, była i jest widoczną każdemu, a cel pozbycia się o b c y c h urzędników dopięty w podobny sposób zupełnie, jak to się dzieje w innych krajach naprzykład w Polsce pod rządami rosyjskiego satrapy, chociaż niby żyjemy w kraju gdzie tolerancja każdej narodowości, aż do przesady jest podnoszoną.

Między urzędnikami, pozbawionymi posad, jest także kilkunastu Polaków!

Nędza zapanowała między rzeszą aktorów węgierskich. Dotąd egzystowało w kraju 36 towarzystw prowincjonalnych, nie zawsze cieszących się powodzeniem, a w wyborze dyrektorów i kierowników prawie zawsze nieszczęśliwych. Kto zna koczujące teatry prowincjonalne, ten może mieć wyobrażenie i o takich na Węgrzech. Tutaj bowiem one niczem się nie różnią od innych, chyba tem jednem, że cygańska natura, ujawniająca się u Węgra, jeszcze więcej przebija się na zewnątrz u aktora. Rzadko kiedy bierze gażę — a leniwy z natury, przy pomocy pseudo-artystycznej blagi, żyje jako pieczeniarz, zawsze na cudzym chlebie, nie troszcząc się o jutro, bo tak zwane towarzystwo „funduszu emerytalnego“ postarało się, ażeby aktorowi odbierano pewien odsetek z gaży rocznej na cele funduszu, z którego pierwej czy później, ma on w charakterze emeryta korzystać; ponieważ jednak panowie dyrektorowie teatralni nie wypłacali artystom gaży, a co gorsza, zadłużali się wobec towarzystwa funduszu emerytalnego, przeto też towarzystwo, uzyskawszy pozwolenie ministra spraw wewnętrznych po temu, decyduje dziś samo w kwestjach udzielenia temu lub owemu „antreprenerowi“ licencji na prowadzenie przedsiębiorstwa teatralnego. W tym roku towarzystwo pozwoliło tylko 13 dyrektorom prowadzić przedsiębiorstwa teatralne na prowincji, stąd też pięciuset aktorów *minorum gentium* nie mogąc znaleźć dla siebie zajęcia na deskach scenicznych, będzie musiało zapewne zapomnieć o laurach i tryumfach dawnych, a chwycić się czego innego, coby im zapewniło byt materjalny.

Skargi na ciężkie czasy są u nas na „porządku dziennym“. Panowie adwokaci z całego kraju zebrali się na konferencję, celem wynalezienia środków zaradczych, zapobiedz mających nadmiernemu mnożeniu się adwokatów w kraju, dla których wkrótce ma zabraknąć klijentów! Jaki środek wynaleźli na to, nie wiem, to jednak pewna, że panowie adwokaci węgierscy nie mogą narzekać na złe czasy. Oni bowiem jedni, nie znający ściśle określonej przez ustawodawstwo taksy za swoje czynności, drą skórę klijentom swoim niemiłosiernie, a przeciw temu bezprawiu nie podnosi głosu nikt, chociaż zdzierstwa te są często natury nietylko karygodnej, ale wprost o pomstę do Boga wołającej. Oto właśnie jeden kwiatek, uszczknięty świeżo na niwie naszego życia codziennego, wykazujący, czy powyższe skargi adwokatów budapeszteńskich, a względnie węgierskich, na złe czasy, mają rację bytu i czy ich czyny nie są karygodne.

Niegdyś zamożna, skutkiem długoletniej jednak choroby, materjalnie podupadła rodzina, złożona z obłożnie chorych rodziców, staruszków i jedynaczki, zarabiającej lekcjami muzyki na utrzymanie rodziców i doktora i aptekę — nie mogła opłacić czynszu. Pan gospodarz domu, kamienicznik, powierzył egzekucję 125 zł. zaległego komornego panu adwokatowi który doliczywszy sobie koszta w sumie 170 zł., bez względu na chorobę starców, na ich opłakane stosunki domowe, zlicytował wszystko, wyciągając ostatnie poduszki z pod głowy chorych, a córce rabując fortepian, jako sprzęt z b y t k o w n y, chociaż on właśnie dawał jej możność zarobkowania. Czyż to nie zbrodnia, wołająca o pomstę do Boga i czyż to złe czasy dla adwokata, kiedy przy egzekucji 125 zł, d l a s i e b i e m o ż e s t o s i e d m d z i e s i ą t policzyć kosztów!

Bardzo interesującym jest projekt do „reformy prawa familijnego“, nad którym pracuje obecnie specjalna komisja, zwołana przez ministra sprawiedliwości, pana Silagyi'ego. Reforma rozpada się na kilka działów, czyli części, nad któremi poszczególnie pracują uczeni prawnicy, uproszeni przez ministra. Pierwsza część tego projektu omawia „prawo małżeńskie“, nad elaboratem zaś tym pracuje pan Aleksy Györy, poseł do sejmu krajowego. Drugą część, mianowicie „stosunek dzieci do rodziców“, opracowuje pan Ludwik Kralik. Nad „sprawami sierocemi i prawem opiekuńśtwa“ zamyśla się jeszcze pan Wład. Szipser, a regulacja „kwestyj majątkowych w małżeństwie“ powierzoną została do obrobienia doktorowi Jauczo.

Dotychczas jedynie pan Györy przedłożył komisji obradującej, swój projekt o „prawie małżeńskiem“ i komisja zgodziła się z nim w zupełności, a nawet minister Silagyi, jest więc nadzieja, że projekt ten będzie niezadługo przedmiotem obrad izby poselskiej i dlatego podaję go w głównych zarysach czytelnikowi, celem zaznajomienia go z niektóremi szczegółami tego projektu, interesującego niezmiernie.

Według projektu posła Györy'ego i przedłożenia komisji, — małżeństwo na Węgrzech ma być uważane jako wzajemny obywatelski, przez prawo cywilne sankcjonowany stosunek, czyli innemi słowy, ma być w przyszłości na Węgrzech — „m a ł ż e ń s t w o c y w i l n e“. Wszelkie procesy w sprawach małżeńskich podlegać mają nadal nie jurysdykcji konsystorjalnych duchownych sądów, (kościelnych) ale rozpatrywane i sądzone będą przez sądy władz cywilnych, tak zwane sądy obywatelskie. Ślub może być zawarty w kościele, ale jeżeli kościół dla jakichbądź przyczyn stawiać zechce zawarciu małżeństwa trudności, natenczas akt ślubu sporządza władza cywilna i akt ten ma równą siłę prawną, ponieważ ksiądz, dopełniający w kościele aktu, jest w projekcie pana Györy'ego, zarówno jak urzędnik cywilny, tylko mandatarjuszem państwa, a nie kościoła, a dając ślub, przyjmuje tylko do wiadomości kościoła dopełnienie wzajemnego aktu prawnego, który protokołuje i w ewidencji utrzymuje; wszystkiego tego dopełnia jedynie na podstawie mandatu, jakim księdza obdarza prawo cywilne państwa.

To są główne rysy projektu pana Györy — komisja się z tym projektem zgodziła, może zgodzi się i izba niższa. Czy wyższa się zgodzi — to rzecz wątpliwa, ale najwięcej opozycji, co do zgody na ten projekt, można się ze strony kleru spodziewać. *Pobóg.*

Paryż 22. kwietnia.

(Jeszcze o Lotim. — Kosztowne zamiłowanie. — Ucieczka z Kajeny — Zdemaskowany przesąd higieniczny. — Z dziedziny mody. — Nasi rodacy.)

(*F. Bol.*) Każdy z nowomianowanych „nieśmiertelnych“, tj. członków Akademji francuskiej, musi być przygotowany na to, że złośliwość i zawiść obierze go za przedmiot swych pocisków. Oczywista, że i Loti'emu nie udało się tego uniknąć; nietykalnym on nie jest, a podobno posiada więcej, niż Achiles, pięt fatalnych. Złośliwcy zabawili się wobec niego w jedyną w swym rodzaju statystykę: obliczyli mianowicie, iż na 8153 wyrazów, zawierających 38 375 liter, z których składała się mowa Loti'ego, wyraz ja powtórzony był 175 razy, a wyrazy: mój, moje itd. 137 razy, czyli, że na 25 wyrazów objektywnych przypadał 1 wyraz egoistyczny. Najczęściej używane wyrazy po tych były: życie, urok, smutek, dziwny, serce, marzenie, dusza, cały arsenał romantyzmu...

Zakończenie apoteozy, uszczęśliwiającej ulubieńca dam paryskich, odbyło się w hotelu pani Adam przy ulicy Juliette Lambert; w uniformie oficera marynarki, w otoczeniu kilku kolegów w lśniących mundurach, stanowiących niby sztab książęcy, Loti, bohater dnia, przyjmował powin-

Listy do redaktora.

VIII.

Wiedeń 21. kwietnia.

Mój Redaktorze! Zapytujesz mnie w ostatnim liście, dlaczego tak niewiele donoszą czytelnikom Twego *Dziennika* o bliskiej już wystawie muzyczno teatralnej. Ależ, nie pojmuję zgoła, jak Twoi P. T. czytelnicy interesować się mogą taką bagatelą w chwili, kiedy przygotowuje się wprowadzenie nowej waluty. To coś tak, jak gdyby kto podczas oblężenia Paryża donosił stamtąd o przedstawieniu w „Folies Bergères“. Pomyśl tylko, proszę, jak doniosłe nowa waluta dla Galicji właśnie ma znaczenie. Abstrahuję już od faktu, że bogatsi z pomiędzy nas dostąpić mają na ziemi „korony“, ileż to innych jeszcze korzyści dostanie się nam w udziale! Dziś, chcąc dać wyraz naszej goliźnie, uciekać się musimy do eufemistycznej formy: „nie mam ani grosza“, lub „ani „szeląga“ w kieszeni“, z chwilą wprowadzenia szelągów, czy też groszy, powyższe zdanie będzie *à la lettre* prawdziwem. Zważ też dalej, jaka korzyść spłynie na P. T. właścicieli córek na wydaniu, przez to, że posagi odrazu się podwoją. Zawsze to piękniej, oświadczającemu się młodzieńcowi powiedzieć: moja córka ma 50.000, aniżeli 25.000 — czy koron, czy guldenów, pozostanie rzeczą obojętną, w obec wypróbowanej delikatności naszych epuzerów, którzy zadowolą się cyfrą — nie pytając dalej o walutę. Odwrotnie też, niejedno małżeństwo sklei się snadniej w obec w podobny sposób podwojonego dochodu konkurenta. A dopieroż nasze długi krajowe! Zaimponujemy teraz niemi całemu światu i odrazu staniemy w jednym rzędzie z wielkiemi mocarstwami. Tak samo zresztą, jak kraj, i każdy obywatel jego zyskać musi na powadze przez zdwojenie się długów, niejeden z nas, który teraz, zawstydzony, wyznaje, że ma tylko 5.000 guldenów długów, z z dumą przyzna się później do 10.000 koron. Wiele blasku i korzyści spłynie na nas także z cyrkulacji złota. Przy kartach n. p. — o ile to przyjemniej zrujnować się, przegrywając złoto, aniżeli wygrać brudny papier. Albo przy wyborach: dziś kandydat całkiem trywialnie „kupuje głosy“, później powie się od niechcenia „sypnął złotem“ — zawsze to szlachetniej i więcej po magnacku, a zresztą i wziąć składniej. Także i łapownictwo dozna wielkiego ułatwienia. Dziś np. łapówka przedstawia się w możliwie najbrutalniejszy sposób: trzeba bez ceregieli wsunąć w łapę, względnie wziąć pozbawiony wszelkiej poezji i delikatności bilet bankowy. Później prawdziwy dżentelman w podobnym razie potrzebuje tylko do złotej dwudziestokoronówki przyprawić mosiężną igłę i już zamiast kubana ofiarować może przyjacielski prezent, szpilkę do krawatu, lub coś podobnego. Jeżeli kuban ma być większym, można np. ofiarować grę preferansową z koronami, zamiast sztonów. Słowem, wrodzona nam delikatność uczuć znaleźć może tysiące sposobów do nadania rzeczy jaknajszlachetniejszej formy.

Z tych niewielu wskazówek widzisz już, mój redaktorze, jak wielkiej doniosłości jest dla nas wprowadzenie nowej waluty i zrozumiesz, dlaczego wszystko inne wydawało mi się w obec tego niczem, a już zgoła jakaś tam muzyczno-teatralna wystawa, na której prawdopodobnie będzie więcej kiełbasek z chrzanem, aniżeli muzyki, i więcej piwa, aniżeli teatru. Wobec Twego jednak wyraźnego żądania i dzikiej chęci wydostania od ciebie jaknajwięcej koron, muszę chyba ustąpić i byle co o tem napisać.

Mógłbym za przykładem, nie wiem już ilu moich kolegów, zacząć od słów „na placu wystawy w praterze powstało już istne miasto“, ale po pierwsze było by to nieprawdą, a po drugie zdaje mi się, że tak już raz zacząłem. Zatem na placu wystawy w praterze nie powstało jeszcze istne miasto, ale sądząc z wielkiego ruchu i wielkiej ilości pracujących, wnet powstanie. Na razie na ukończeniu jest teatr wystawowy, wykonany według planów Hellmera i Fellnera i hala muzyczna (jeżeli zresztą wiesz lepsze tłumaczenie na „Tonhalle“ to je wstaw, niemam w tym względzie literackiej ambicji). Teatr, obliczony na 1.600 osób, zbudowany jest w stylu renesansowym i przypomina najbardziej teatr praski. Na zewnątrz budynek, acz drewniany, przedstawia się jakoby z kamienia. Znaczna część miejsc już teraz została zarezerwowaną, a to na podstawie nieszczęsnego systemu wiedeńskiego tak zwanych „Stammsitze“. Za niewielką stosunkowo kwotę nabyć więc można prawo pierwszeństwa na miejsce, ważne jeszcze w przeddzień przedstawienia. W ten sposób dzieje się, że obcy, przybywając do Wiednia, kupować musi bilety do burgu i do opery za podwójną cenę u przekupniów, wszyscy na to narzekają, a przecież wszyscy to znoszą. Obecnie dyrekcja wystawy uznała również za stosowne wprowadzić takie „Stammsitze“, przekupnie zabrali największą ich część i zdzierać będą przejezdnych, że aż miło. Hala muzyczna o wiele jest większą, ale też o wiele prostszą, obejmie ona miejsc na 2.000 osób. Z większych budowli wystawowych jest jeszcze na ukończeniu tak zw. „Alt-Wien“ pomysłu architekty Marmarka. Jest to szereg domów, naśladujących plac „Hoher Markt“ z przed stu laty. W parterze tych domów mieszczą się sklepy, w których to właśnie jak przypuszczam — gwoli historycznej prawdy — sprzedawać się będą wyż wspomniane kiełbaski z chrzanem. Nadto w jednej z bocznych galeryj budynku wystawowego, znajduje się mała sala muzyczna, w której sławni artyści produkować się będą na instrumentach, nadesłanych na wystawę. Bardzo zajmującym będzie tak zwany oddział klasyków, gdzie znajdą się liczne przedmioty, odnoszące się do życia Getego, Szyllera, Lessinga i t. d.

Po raz pierwszy można tu będzie oglądać słynne muzeum Getego, własność Zarnka w Lipsku. Właściwy dział muzyczny obejmie także pokoje Mozarta, Betowena itd., oraz historyczny zbiór instrumentów muzycznych, sięgający bardzo oddalonych czasów. Podobnie przedstawiony też będzie rozwój sztuki teatralnej. Cały szereg restauracyj, kawiarń i wyszynków piwa i wina, spełni misję zaspokojenia potrzeb fizjologicznych gości, a zarazem potrzeb finansowych wiedeńskich szynkarzy.

Co do działu polskiego, wiecie już z komunikatów komitetu, ile i jak cenne zgłoszono przedmioty. Sama wystawa naszych starożytności i curiosów nie może jednak stanowić celu komitetu, bo w ten sposób doszedł by świat chyba do przekonania, że mieliśmy wprawdzie ongi wielką kulturę, ale żeśmy ją już zatracili. Zrozumiał to komitet bardzo dobrze i dlatego też postanowił wystawić kompletną kollekcję dzieł teatralnych, zarówno jak muzycznych wszystkich naszych autorów i kompozytorów. Rozesłano zatem niezliczone listy do autorów, kompozytorów i wydawców z prośbą o nadsyłanie dzieł. I cóż powiecie: oto część nie raczyła nawet odpowiedzieć, inni oświadczyli, że nie mają egzemplarzy i radzą nabyć takowe w księgarni, a tylko bardzo mała liczba odpowiedziała wezwaniu. W ten sposób uczciwe zabiegi i dobre chęci komitetu, rozbijają się o opieszałość tych panów, którzy wszakże jeżeli już nie dla własnej sławy, to dla honoru narodu nie powinni usuwać się od udziału. Szczęśliwy byłbym, gdyby niniejsza wzmianka chociaż w czemkolwiek przyczyniła się do ułatwienia komitetowi zadania.

W tej chwili na porządku dziennym inna jednak znajduje się wystawa, odnosząca się do osoby i historji Radeckiego, którego pomnik w tych dniach zostanie odsłonięty. Wystawę bardzo zręcznie urządził starszy inspektor opery cesarskiej, pan Gaul, zebrawszy listy Radeckiego, mundury, ordery, liczne portrety tak jego, jak i rodziny i współczesnych generałów, obrazy bitew, słowem wszystko, co jakąkolwiek ma z Radeckim styczność. Z pomnika na placu „Am Hof“ zdjęto już rusztowanie, a jakkolwiek sam pomnik pokryty jeszcze płótnem, od rana do wieczora tłumy ciekawych zalegają plac i usiłują mimo osłony zgadnąć, jakie kształty mistrz Zumbusch nadał popularnemu generałowi.

W świecie teatralnym głucho i cicho, bo sezon ma się już ku końcowi, a wobec bliskiej konkurencji teatru wystawowego, żaden teatr nie hazarduje się więcej na premjery. Jeden tylko „Theater an der Wien“ wystawił w niedzielę wielkanocną farsę lokalną p. t. „Heisses Blut“ ale była to więcej rzecz okolicznościowa, w której z niezłym skutkiem usiłowano brać Wiedeńczyków na Radeckiego. Ulewny deszcz zapędził i mnie do teatru, ale jako że dla Radeckiego tyle tylko mam sympatji, ile wymaga prokuratorja państwa, wyniosłem z tej szopki wrażenie jaknajgorsze, tem bardziej, że jakiś Wiedeńczyk po kuplecie o Radeckim, tuż za mną tak namiętnie klaskał, że w ferworze aż „przyklasnął“ mi ucho. Ze względu na zapał patrjotyczny, który zawsze i wszędzie jest mi sympatycznym, nie podniosłem z tego tytułu żadnej reklamacji i z spłaszczonem uchem najspokojniej poszedłem do domu. Gdybym był ambitnym, umieściłbym w niniejszym liście odfotografowaną podobiznę uszkodzonego ucha, jako pomnik mej dziennikarskiej gorliwości, w skromności swej jednak zadowalniam się skonstatowaniem samego faktu, pewny, że tak Ty, mój redaktorze, jak i Twoi

szowania i ściskał dłonie znajomych i nieznajomych, zaproszonych w tym celu przez gospodynię. Nie zabawi on jednak długo w nielubionym Paryżu: frunął dalej na szerokie oceany.

A szkoda, zaprawdę! Tak pięknie teraz w Paryżu! Wiosna na dobre już się rozgościła na bulwarach, a nie masz, mojem zdaniem, pory roku, którąby nadsekwańskiej stolicy tyle dodawała uroku, co wiosna. Nie sama w tem zresztą zasługa przyrody: Paryż kolosalne wydaje sumy, aby jak najwięcej zieloności rozkrzewić w swym obrębie. Jestto dobrze zrozumiana hojność, bo koszt ten z procentem wraca w formie ulepszonych stosunków hygienicznych. Aby dać jednak pojęcie, jakich ofiar wymaga owo zamiłowanie, zaznaczam, że koszt jednego drzewa na niewdzięcznym gruncie bulwarowym wynosi 170 franków, a ponieważ obecnie drzewek takich liczą 126.000, roczny tedy budżet tz „wydziału spacerowego“ przedstawia wydatek w sumie 1.895.000 franków.

Mniej kosztowną jest inna, specjalna przyjemność — ucieczka z Kajenny, gdzie osadzają łotrów najgorszego gatunku. Ze zdziwieniem dowiedziały się o tem władze dopiero dzisiaj, acz ogółowi zdawna nie był ów fakt tajemnicą. Zdarzyło się mianowicie, że pewien Gustaw Muno, świeżo skazany za jakąś sprawkę na dwa lata więzienia, napisał do prokuratora republiki list, z którego okazuje się, że ucieczka z Kajenny należy do najłatwiejszych rzeczy pod słońcem, sam autor listu dwa razy jej dokonał. Raz kosztowało go to 900 fr., drugi raz, dzięki nabytej wprawie, 200 fr., a uciekał w biały dzień, w południe, gdy wszyscy odpoczywali. Okręty angielskie stojące u brzegów Gujany, bez trudności przyjmują zbiegów i przewożą do Europy; to też ucieczki zdarzają się bardzo często.

Dla amatorów i amatorek kawy, specjalnie zanotować winienem mimochodem, że udało się tu zdemaskować również fakt dość godny uwagi, a obchodzący nietylko Francuzów, oparty, jak większość powszechnych wierzeń — na przesądzie. Odkrywcą jest naturalnie — lekarz, sprawa bowiem przypada w zakres hygieny.

Dr. Feliks Brémond, autor studjum o Rabelais'm, jako o lekarzu, wydał zajmujące dziełko p. t.: „Przesądy w medycynie i hygienie“, zawierające ciekawy materjał etnograficzny i poglądy lekarskie. Owóż przy tej sposobności potępia on stanowczo rosoły i buljony, jako zupełnie niepożywne, a rehabilituje kawę z mlekiem, niesłusznie obwinianą o zły wpływ na nerwy, szczególniej kobiece. O jedno tylko się boję: o to, czy oryginalny pogląd p. Brémonda nie zawdzięcza swego powstania właśnie żądzy oryginalności. W każdym razie wartoby, aby panowie eskulapi zgodzili się raz wreszcie na pewne „prawdy“, bo i w medycynie nie na prawie drobnostki, co do których zdania są najprzeróżniejsze. Nie budzi to zaufania u publiczności dla lekarzy i bynajmniej nie przyczynia się do powagi medycyny.

W dziedzinie mody, tak samo, jak w dziedzinie hygieny, ciągle dokonują się przewroty. Rewolucja ostatnia już utrwaliła swe rządy; długie żakiety, *covercoats*, smokingi i pelerynki zyskały powszechne prawo obywatelstwa. Brokaty, ciężki jedwab, fuille i lekkie sukienki, nowe rodzaje koronek, *point de Venise* mięszają się w najrozmaitszych kombinacjach, mniej lub więcej urocza tworząc całość. *Concours hippique*, dzień, w którym rodzą się toalety wiosenne, przyniósł i tego roku całe mnóstwo nowości. Zwłaszcza na temat żakietów powstało niezliczone mnóstwo warjacyj.

Jaśnieją one mnóstwem ozdób, aczkolwiek ulubione są również żąkieciki całkiem gładkie, a niezbyt ściśle przylegające; damy zwłaszcza, których figura ma te lub owe drobne braki, chętnie przystrajają się niemi... Co do kapeluszy, otwarto tego roku szerokie pole dla fantazji. Składają się na nie koronki i słomki w zuchwałych prawdziwie kombinacjach kształtów i kolorów; kwiaty, łodyżki, listki, wstążki — słowem ogromna obfitość wszystkiego, co tylko da się użyć do ozdoby kapelusza. Tak zwane *capotes*, bywają całkiem malutkie; sporządza się je zazwyczaj wyłącznie z kwiatków i listków. Z przodu mają aigreltę, lub piórka, które czynią wrażenie małej fontany.

Nakoniec słów parę o kilku rodakach, bawiących tu w Paryżu. Znowu parę nazwisk przypomniało Francuzom Polskę, o której prawie zapomnieli.

P. Florjan Trawiński, mianowany szefem sekretarjatu muzeów narodowych francuskich w Louvre, Luxembourg, Versailles i Saint Germain, objął już urzędowanie swoje i od 15. bm. zamieszkał w samym gmachu Luwru.— Dr. panna Karolina Szulce, Warszawianka, córka Adama Szulca, członka orkiestry teatru „Rozmaitości“ w Warszawie, zaślubiła dra Jakóba Bertillon, naczelnika bióra statystycznego miasta Paryża i została mianowaną lekarzem liceum panien przy ulicy du Rocher (liceum Racine'a).— Pod protektoratem p. Adam, a dyrektorstwem p. Anny Wolskiej, zaczęło tu wychodzić pismo w języku angielskim *Theligt of Paris*. W nrze pierwszym spotykamy między innemi artykuły: *At Chopins grave* i *Personal impressions of Modjeska*. — Zmarł tu 9. bm. śp. Stanisław Kraków, właściciel zakładu chromo-litograficznego, w 49 roku życia, syn znanej autorki i kierowniczki słynnej niegdyś w Warszawie pensji, Pauliny Kraków. Dzienniki francuskie poświęcają mu gorące wspomnienia, podnosząc jego przemysłową i artystyczną działalność. Śp. Stanisław Kraków pozostawia wdowę i kilkoro dzieci. Pogrzeb odbył się w poniedziałek, d. 11. bm., z kościoła św. Wincentego à Paulo. Zwłoki spoczęły na cmentarzu Montparnasse.

Wybór stanisławowski.

Tyśmienica 22. kwietnia.

Klika, rządząca w Tyśmienicy, nie mająca ani żadnej partji, ani w ogóle żadnej sympatji u ogółu wyborców, przybrawszy sobie kilku krzykaczy i obałamuciwszy takowych, udała się na posiedzenie komitetu wyborczego do Stanisławowa i oświadczyła tam w imieniu Tyśmienicy, iż stawia kandydaturę dra Gottlieba ze Lwowa, albowiem kandydat ten za swój wybór przyrzeka do 4 miesięcy wybudować szkołę w Tyśmienicy. Kandydatura ta zrodzić się mogła tylko u ludzi bez czci i wiary, którzy mandat poselski uważają za rodzaj nowego źródła zarobkowania, chcąc pod płaszczykiem dobra miasta napchać przedewszystkiem własne kieszenie. Przeciw temu postępowaniu samozwańczego nibyto-komitetu, który wcale wybranym nie został, zastrzegamy się wszyscy niezawiśli wyborcy miasta Tyśmienicy, a mając za sobą poważną partję — bo około 600 głosów ogółu wyborców — oświadczamy najwyraźniej, że z kliką powyższą nie mamy nic wspólnego i frymarcze jej postępowanie z oburzeniem potępiamy. Miasto nasze, jakkolwiek ubogie, to jednak nie potrzebuje się uciekać aż do sprzedawania mandatów i okrywać się hańbą w obec całego świata, a na wybudowanie szkoły posiadamy własne fundusze, byle ta klika rządząca nie tłukła się, jak szara gęś. Klika ta wydzierżawiła jednemu ze swoich prawo propinacji nielegalnie i wbrew woli większej części rady, o kilka tysięcy zł. taniej, aniżeli inny oferent dawał, a założony przez radnych protest nie został dotąd jeszcze załatwionym; dalej powydzierżawiała ta klika temu samemu prawo poboru dodatku od wyszynku piwa w całym powiecie — jak to mówią — za psie pieniądze, na czem poddzierżawca znowu zrobił świetny interes.

Zamiast tem uciekać się aż do hańbiącej frymarki mandatem poselskim, wolelibyśmy, ażeby władze wyższe, w szczególności Wydział krajowy, wglądnęły przecież w gospodarkę gminną, przez tę klikę prowadzoną, a przekonałyby się o różnych pięknych rzeczach i może przecież raz uwolniłyby nas od tego raka.

Ogół wyborców w Tyśmienicy, idąc razem z mieszczaństwem stanisławowskiem, popierać będzie tylko kandydata; chrześcjanina i osobistość taką, któraby nietylko swoim wyborem, ale i całemu krajowi chlubę przyniosła; a przy tej sposobności pozwalamy sobie zawezwać wszystkich wyborców do solidarności i zgodzenia się na jednego kandydata, aby zaś przez rozmaite ambicje osobiste, lub partyjne, nie stało się, iż reprezentantem naszym zostanie izraelita, którego wyznawcy Mojżesza przy swojej znanej karności w kahale wybrać mogą.

Przy tej sposobności zaznaczamy, iż wyborcy chrześcjanie tak Stanisławowa, jak Tyśmienicy, uchwalili zaprosić p. dra Milewskiego do kandydowania i stawienia się przed wyborcami na dniu 24. b. m., celem złożenia wyznania wiary politycznej.

W imieniu wielu: *Antoni Kamiński, Antoni Statkiewicz, Jan Piranowski, Teodor Podłuski, Mikołaj Dubicki, Grzegorz Sokołowski, Mikołaj Kostiuk, Zachary Uhorczak, Iwan Wołoszczuk, Michał Podłuski, Bazyli Uhorczak, Antoni Hryniowski.*

Przyczynek do „Listów z krajn niewoli“

Szanowny autor „Listów“ twierdzi, że w Kongresówce lepsze są z wielu względów stosunki, niźli w innych prowincjach „kraju niewoli“.

Jako urodzony w Kongresówce, utrzymując zresztą ciągłą styczność z ojczystemi stronami, miewam też najwiarygodniejsze relacje o tamtejszych stosunkach.

Owoż w Kongresówce dzieje się jota w jotę tak samo, jak i w tych okolicach, w których szanowny autor zamieszkuje! Ten sam ustrój rządowy, takie same kradzieże, podłość i głupota czynowników, ta sama polityka demoralizująca co uczciwe, — psująca, co dobre — ogłupiająca, co mądre, wytępiająca co polskie.

Oto kilka epizodów jako przykład; otrzymałem o nich wiadomość od wiarygodnych świadków i śmiało ręczyć mogę za to, że są prawdziwe.

Państwo X. w powiecie *) wyjechali do Krakowa na dni cztery, a powrotem nie zastali w domu ani pościeli, ani bielizny, ani sreber, słowem nic, bo wszystko podczas ich niebytności skradziono.

Znaną tam jest szajka złodziejska, na czele której stoi żyd z Y. nazwiskiem**). Owoż pan X. zażądał zarządzenia rewizji u herszta złodziei. „Nadzyratel“ długo się wzbraniał uczynić temu żądaniu zadość, lecz otrzymawszy drugą łapówkę, przystąpił sam do rewizji i rzeczywiście znalazł kilka poduszek, kołdry i materace, które pan X. poznał jako swoje własne. Innych rzeczy nie było. Mając jednak ślad ten, łatwo było i resztę odszukać. Aresztowano żyda, znalezione zaś rzeczy spakowano, opieczętowano i odesłano do powiatu.

Pan X. wraz ze swą powrócił do domu i spotkawszy pana X. na drodze, rzucił mu groźbę: „Niech się pan teraz strzeże, radzę panu, lepiej było się ze mną po dobroci załatwić“.

Upłynęło kilka miesięcy. Poszkodowany poszukiwał w drodze prawa swojej krzywdy, i cóż wskórał? Zgoła nic, żyd bowiem twierdził, że zabrane u niego rzeczy były jego własne, zaś dla sprawdzenia, i udowodnienia ze strony poszkodowanego, co okazało się rzeczą niemożebną, bo rzeczy te z powiatu, czy już nawet z sądu zginęły gdzieś bez śladu.

Lepiejby poszkodowany był zrobił, gdyby był nie udawał się do władzy, bo choćby był tak samo rzeczy swoich nie odebrał, to przynajmniej zostałyby mu w kieszeni pieniądze, dane łapówkami „nadzyratelowi“ i Bóg wie, komu tam jeszcze.

Pani Z. wracała z dziećmi z dalszej wycieczki do domu. Za powozem była uwiązana waliza z sukienkami, bielizną itp. Przybywszy do domu, spostrzegła z przerażeniem, że walizy nie ma, ale że jeszcze pół godziny przedtem walizę jeszcze u powozu widziała, łatwo się domyślić było można, iż okradziono ją gdzieś po drodze. Natychmiast zarządzone poszukiwania okazały się bezskuteczne. Tegoż dnia przed wieczorem przybył do męża pani Z. żyd z miasta i zapytał, czy nie zginęło mu coś, bo wie, gdzie się znajduje, i prosił za to o kilka zagonów pola pod kartofle. P. Z. przyrzekł dać zagony, ale pod warunkiem, że żyd odda skradzioną przez kogoś walizę. Żyd odszedł, twierdząc, że to niemożliwe, bo przecież on nie wie, kto walizę ukradł. Na drugi dzień przybył z zapytaniem, czy nic słychać o walizie, czy już się znalazła, bo on bardzo pragnąłby mieć te kilka zagonów, jakoż dostał je, bo służący walizę na ławce podrzuconą znalazł i nic w niej z rzeczy nie brakowało.

I w Kongresówce tedy chcąc sobie zapewnić spokój od złodziei i rabusiów, trzeba im się opłacać.

Najzabawniejszy ze wszystkiego jest epizod, jaki się „nadzyratelowi“ XX. wydarzył.

By powstrzymać kradzież koni, rząd wydał rozporządzenie, iż każdy koń prowadzony na sprzedaż winien był mieć paszport wydany przez właściwego, to jest miejscowego „nadzyratela“ czy „isprawnika“, (nie wiem, jak się oni tam nazywają) — rozporządzenie takie miałoby z pewnością swój dobry skutek, gdyby „nadzyratele“ byli porządnymi ludźmi.

Co się jednak dzieje? Uczciwy właściciel konia brał paszport w dzień, koniokrad zaś w nocy, płacąc od konia 5 rubli sr. [O dwie mile od Wisły w miejscowości U. zamieszkał nadzyratel K. mający piękne dwa wałachy; jeden maści szpakowatej, drugi kary, oba od obywatela Z., któremi tenże musiał okupić sobie spokój i różne utrapienia, jakiemi Moskal ciągle mu dokuczał.

Była już godzina 1 z północy, gdy do okna śpiącego już Moskala zapukano, — „kto tam“ zapytał — „ja“ odrzekł pukający i wymienił nazwisko znanego nadzyratelowi koniokrada, pozostającego z nim w ścisłych stosunkach. Pan nadzyratel powstał tedy, otworzył lufcik w oknie, przez który interesant podał 10 rublówkę, obejrzał ją, schował i zapytał o rodzaj i maść koni — a gdy usłyszał odpowiedź: „wałach siwy i wałach kary lat 6“ i t. d. wystawił paszport, dał przez okienko i spać poszedł.

Na drugi dzień, gdy Moskal jeszcze leżał w łóżku, wchodzi jego furman (izwoszczyk) i mówi:

— Wasze błahorodie! łoszaki ukrali!

— Czyje?

— Ta czyje? ta nasze!

Zerwał się p. X i teraz dopiero spostrzegł, że na własne konie wydał paszport, a gdy koniokrad nie był ten sam jego znajomy, lecz jakiś inny, i gdy konie z pewnością tu do Galicji były uprowadzone, przepadły więc bez śladu. Śmiaćby się brała ochota, gdyby śmiechu nie wstrzymała ta myśl pewna, że znowu jaki biedny obywatel musiał dać parę koni na miejsce ukradzionych, bo że ich sobie Moskal nie kupił, to rzecz niezawodna.

Użytek balonów w wojnie.

Interesującą jest historja balonów, używanych w celach wojskowych. Początek jej sięga czasów pierwszej rewolucji francuskiej. Na wniosek deputowanego Guytona Morveau, komitet ocalenia publicznego postanowił używać aerostatów w celach strategicznych i wykonanie tego projektu polecił Coutelle'owi. Po kilkomiesięcznej pracy Coutelle w samej rzeczy wybudował balon, wznoszący się na długich sznurach do wysokości 270 sążni z którego zapomocą perspektywy dokładnie badał siłę, ruchy i pozycję nieprzyjaciół, swoim zaś dawał sygnały za pomocą woreczków, napełnionych piaskiem, które spuszczał na dół po sznurach utrzymujących balon. Otrzymawszy stopień kapitana kompanii aerostjerów, której uformowanie jemu poruczono w r. 1794, przy oblężeniu przez Austrjaków miasta Maubege, następnie zaś Charleroi i w czasie bitwy pod Fleurus, oraz przy oblężeniu Moguncji czynnie przykładał się do pomyślnego przebiegu walki. Wkrótce potem uorganizował drugą kompanję aerostjerów dla armji nadreńskiej, trzecia zaś pod dowództwem Conte'go towarzyszyła Bonapartemu do Egiptu. Wszelako niedogodność, wynikająca z przyczyny ciągnięcia balonu sznurami pod wiatr i trudność z tego względu obserwacji z powodu chwiania się przyrządów, wreszcie długość czasu, potrzebna do napełniania aerostatów, skłoniły rząd do rychłego zaniechania używania ich. Podejmowano później w tej mierze próby w czasie pierwszej wyprawy do Algieru i podczas kampanji krymskiej przy oblężeniu Sewastopola, ale i ten skutek nie odpowiedział oczekiwaniom.

Dopiero pamiętne oblężenie Paryża w r. 1870 wykazało całą doniosłość komunikacji, za pomocą balonów oblężonego miasta z prowincją. W krótkim stosunkowo czasie wypuszczono wtedy około stu balonów, z których ani jeden nie dostał się w ręce nieprzyjacielskie. Skłoniło to rząd francuski do urządzenia w każdej fortecy i obwarowanym obozie kompanij balonowych, a zarazem dało impuls do nowych poszukiwań, w celu wynalezienia sposobu kierowania aerostatami. Dzisiaj liczy Francja 34 takich kompanij, liczba zaś balonów wojskowych w r. 1890 sięgała 186. Praktyczne Niemcy oceniły doniosłość używalności balonów w celach wojskowych, po ukończeniu więc wojny zakrzątnęły się, celem wprowadzenia u siebie tej innowacji. Obecnie każdy korpus armji niemieckiej jest zaopatrzony w oddział aerostjerów, oprócz tego każda forteca ma na usługi swego garnizonu po kilka balonów i stosowną liczbę żołnierzy, obznajomionych z obsługą tych statków napowietrznych. W skutek traktatów, wiążących Włochy i Austrję z Niemcami i państwa te musiały zaprowadzić u siebie oddziały wojska, przeznaczone do posług wywiadowczych za pomocą balonów. W czasie manewrów austrjackich w Galicji w roku zaprzeszłym brali w nich udział w obu armjach aerostjerzy i dzięki im dowódcy mogli być zawsze lepiej poinformowani o pozycji, liczbie i ruchach nieprzyjaciela, niż bywało dotąd, gdy obowiązek ten spełniały wysyłane w stronę nieprzyjaciela podjazdy.

Naturalną koleją rzeczy, za przykładem wyżej wymienionych czterech mocarstw, musiały pójść i inne państwa, nie chcąc pozostać w tyle za drugiemi. Dzisiaj w usługach armij europejskich pełni służbę wywiadowczą najmniej 900 balonów. Liczba ich z wynalezieniem sposobu kierowania aerostatami zwiększy się być może nawet i dziesięćkrotnie, a sam sposób wojowania będzie zupełnie zmieniony. Maluczko, a pisać będziemy, że bitwa stoczoną była *nad* Paryżem, Wiedniem, Berlinem itd., a pola będą w razie wojny skrapiano prawdziwym deszczem krwi.

Kurs naukowy dla działu podatków konsumcyjnych.

Reskryptem z dnia 16. kwietnia 1892 zezwoliło ministerstwo skarbu na utworzenie we Lwowie kursu naukowego dla działu podatków konsumcyjnych. Celem tego kursu jest: ułatwienie kandydatom, przystępującym do praktycznego egzaminu z przepisów o podatkach konsumcyjnych, należyte przygotowanie się do tego egzaminu; tudzież danie sposobności tak członkom straży skarbowej, jakoteż i urzędnikom koncepTowym, dokładnego przyswojenia sobie wiadomości teoretycznych i praktycznych odnoszących się do produkcji wódki, piwa, cukru i olejów mineralnych i dokładnego zaznajomienia się z przepisami, odnoszącemi się do opodatkowania tych przedmiotów, zatem nabycia tych wiadomości, które do wykonywania skutecznej kontroli nad przedsiębiorstwami, obowiązanemi do opłacania podatku konsumcyjnego, niezbędnie są potrzebne. Plan naukowy powyższego kursu później ogłoszony zostanie.

Kurs ten odbywać się będzie raz do roku i trwać będzie około ośmiu tygodni. W roku bieżącym rozpoczną się wykłady dnia 15. maja. Czas rozpoczęcia wykładów w latach następnych, podany będzie do wiadomości każdego roku osobnym reskryptem. Do słuchania wykładów na kursie powyższym mogą być przypuszczeni: a) starsi strażnicy skarbowi, którzy złożyli egzamin na respicjenta przynajmniej z postępem dobrym, i respicjenci straży skarbowej; b) urzędnicy straży skarbowej i skarbowi urzędnicy koncepTowi; c) inne osoby, które przypuszczone zostały do składania egzaminu praktycznego z działu podatków konsumcyjnych, pod warunkiem poprzedniego uczęszczania na rzeczony kurs naukowy.

Każdy słuchacz rzeczonego kursu naukowego winien poddać się egzaminowi praktycznemu z działu podatków konsumcyjnych, przepisanemu rozporządzeniem ministerstwa skarbu z dnia 18 lutego 1857 i to albo bezpośrednio po ukończeniu kursu, lub też w terminie późniejszym.

W przyszłości nie będzie z reguły nikt przypuszczony do składania powyższego egzaminu, jeśli poprzednio nie słuchał wykładów na rzeczonym kursie. Ci wszyscy, którzy mają już obecnie pozwolenie do składania powyższego egzaminu, dotychczas jednak egzaminowi temu się nie poddali, mogą przystąpić do tego egzaminu dopiero po odbyciu kursu naukowego, o którym mowa. Nadstrażnicy i respicjenci straży skarbowej, stacjonowani po za obrębem miasta Lwowa, którzy nie są w stanie opędzić z własnych funduszów kosztów podróży do Lwowa i napowrót, tudzież kosztów utrzymania we Lwowie przez czas trwania kursu naukowego, otrzymają na czas trwania tego kursu strawne 50 względnie 60 centów dziennie, tudzież przypadające według przepisów koszta podróży.

Podania, o przypuszczenie do słuchania wykładów na powyższym kursie naukowym, wnosić należy do odnośnej powiatowej dyrekcji skarbowej w przepisanej drodze służbowej, a to w bieżącym roku najdalej do 30. kwietnia, a w następnych latach do końca stycznia każdego roku.

W podaniu należy wyraźnie nadmienić, że kompetent zobowiązuje się poddać egzaminowi praktycznemu z działu podatków konsumcyjnych, a nadstrażnicy i respicjenci straży skarbowej mają także oświadczyć się, czy chcą kurs rzeczony odbyć na własne koszta, czy też proszą o przyznanie wspomnianych powyżej należytości.

Z prowincji.

(F. L.) **Zaleszczyki** 14. kwietnia. (*Nowy burmistrz i nowi asesorowie. — Teatr amatorski. — Starosta p. Lachowski.*) W samo południe wystrzały moździerzowe ogłosiły „urbi“ ukonstytuowanie się nowej zwierzchności gminnej.

Wybrani z rzadką w takich razach jednomyślnością: burmistrzem aptekarz p. Szymon Kajetanowicz; wiceburmistrzem dotychczasowy, ogólnego szacunku zażywający wiceburmistrz p. Michał Kohn; asesorami dr. Emiljan Stoklasa, adwokat krajowy; Fryderyk Schwarz; Antoni Grzymałowicz, majster kowalski, człowiek wielkiej pracy i oszczędności; Karol Stolc, właściciel realności, dla swego prawego charakteru wielce ceniony; Schloma Rosenzweig, Efroim Geringer, Feibisz Noah Nissbruch i Mojżesz Dawid Korn.

Do nowego burmistrza przemówił radny Promiński, podnosząc radość wszystkich mieszkańców z powodu wyboru, pod każdym względem wielce udałego i szczęśliwego, prosząc zarazem p. Kajetanowicza, ażeby nie zrażał się przeciwnościami, jakie w urzędowaniu swem napotkać może, lecz wytrwał *usque ad finem*.

Nowy sternik miasta, p. Kajetanowicz, w odpowiedzi swej, nacechowanej wielką skromnością, która jest nieodstępną towarzyszką jego rozlicznej działalności obywatelskiej, (towarzystwo przyjaciół dzieci, ochotnicza straż ogniowa, „Gwiazda“, kasa zaliczkowa), w skutkach swoich wielce wydatnej, zaznaczył, że w zamian za okazaną mu wszechstronnie życzliwość przynieść może tylko najlepsze swe chęci, które

---

przedpłaciciele i bezpłatni czytelnicy o jego prawdziwości najzupełniej będziecie przekonani.

Nie spełniłbym zadania gruntownie gdybym przemilczał o jednem jeszcze przedstawieniu teatralnem — które nie przyszło do skutku. Oto historja tego niedoszłego przedstawienia: istnieje we Wiedniu od jakich lat dwóch stowarzyszenie noszące nazwę: „Verein für modernes Leben“, stowarzyszenie którego członkowie odznaczają się długimi włosami, nieczystą bielizną, błędnym wzrokiem i innemi właściwościami, które razem tworzą staranne naśladowanie genjuszu. Początkowo stowarzyszenie wzięło sobie za zadanie propagandę literatury realistycznej, wydawało w tym celu miesięcznik i zapowiadało w przyszłości przedstawienia dramatów realistycznych autorów. Tymczasowo inne — zgoła nierewolucyjne sceny — sztuka za sztuką wprowadziły na deski teatralne i Ibsena i Sudermana i wreszcie Hauptmanna, a jedna zabrała się nawet do Strindberga. Realiści przestali być bobakiem do straszenia literackich dzieci i zdobyli we Wiedniu teren bardzo obszerny. Ot i gotowe nieszczęście. Jakże tu tym panom o rozczochranych włosach i nieczystej bieliźnie popierać nadal kierunek, który przestał być rewolucyjnym i którym za chwyca się lada intelligent o strzyżonych włosach i w wypranej koszuli? Wzięli więc na kieł i od skoku zostali symbolistami. To i brzmi piękniej i odpowiada więcej ich gustom. Rozczochrane włosy, brudna bielizna, błędny wzrok — wszakże to symbole, które wprawdzie nic nie znaczą, ale tembardziej odpowiadają nowemu kierunkowi, w którym koguty łabędzie i wszelakie płazy i gady również nic nie znaczą, a jednak składają się na całość, którą profani zwą kołowacizną zaś wtajemniczeni symbolistyką. Przewódca tych miłych młodzieńców ogłosił zatem w jednem z pism tutejszych artykuł w celu usprawiedliwienia tej zmiany kierunku. Od realizmu do symbolizmu — zdaniem tego pana — nazwano go Herman Bahr — jeden tylko krok, a dla czego? bo symbolizm jest wzmocnionym realizmem, „gdyż brzydzi się brudną rzeczywistością życia, a prawdy szuka — w snach!“

Zwyczajny śmiertelnik, na którego nie spłynęło jeszcze światło nowej nauki, powiedziałby, że w takim razie symbolizm jest spotęgowanym romantyzmem i dodałby może, że spotęgowanym do warjacji, ale p. Herman Bahr widzi spotęgowanie realizmu przez szukanie prawdy w snach, bo pan Herman Bahr nie jest właśnie zwyczajnym śmiertelnikiem. Zwyczajny śmiertelnik na uwagę, że rzecz może przecież ma się inaczej, starałby się może przeciwnika przekonać argumentami, ale pan Herman Bahr nie jest zwyczajnym śmiertelnikiem i dlatego na podobną uwagę odpowiada tylko uśmiechem, który udało mi się dość szczęśliwie przetłumaczyć na język ruski w słowach „Kuda kuchti do patyny, a kusomu do zajacia.“ Pan Herman Bahr uśmiechając się, ma zresztą pewność, że wraz z nim uśmiecha się w podobny sposób jeszcze tuzin jego zwolenników — a to nadaje mu pewności. To zatem stowarzyszenie zapowiedziało przed kilku dniami przedstawienie teatralne w oddalonym od miasta o kilka kilometrów „Rudolfsheimer Volkstheater.“ Na przedstawienie wybrano dramat symboliczny Maeterlincka, którego w prospekcie — widocznie symbolicznie — nazwano „belgijskim poetą.“ Publiczność chcąc raz na zawsze dowiedzieć się gruntownie, czem zacz jest ten symbolizm, zgromadziła się tłumnie w teatrze, tembardziej, że po przedstawieniu nastąpić miał odczyt pana Bahra o symbolizmie. Tuzin symbolistów z zadowolonemi minami uwijał się pomiędzy publicznością, spoglądając jak przed walną bitwą. O jednej jednak rzeczy zapomnieli panowie symboliści: o cenzurze teatralnej, które nie wdaje się w symbole, a żąda przedłożenia do cenzury dramatów, przeznaczonych do grania. To też na 5 minut przed przedstawieniem zjawił się komisarz policji i w sposób całkiem nie symboliczny oświadczył, że przedstawienia nie będzie. I bądź tu teraz symbolistą!

Adin.

17)

GŁOS KRWI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

Natalję Eschtruth.

(Przekład z niemieckiego).

(Ciąg dalszy).

— Znów świeża suknia! — szepnęła Kany do ucha baronowej, która w jednej chwili zmieniła wyraz twarzy i z uprzejmym uśmiechem witała przybyłą.

Flandern głęboko ukłonił się Kseni, otrzymał jednak w zamian ledwie widoczne skinienie głowy. Kany szeptała:

— A naturalnie — Hüningena wzięłaby na powitanie pod brodę. No, no — pod pozorem kuzynowstwa niejedno uchodzi — to wiadome!

I podeszła do hrabiny Ettisbach, aby tej małej różowej blondynce nagadać mnóstwo pochlebstw, i zdala na widoku mieć Ksenię, przed którą właśnie stał jej kuzyn. Donat książę Heller-Hüningen; młody, smukły i bardzo przystojny oficer.

Książę był ulubieńcem całego pułku i nosił przezwisko *beauty-putsch*. Twarz miał niezwykle piękną i poczciwą, włosy bardzo jasne, uczesane według najnowszej mody. Śmiał się właśnie, przyczem zęby pokazywał białe, jak śnieg i podkręcał jasne, bujne wąsy.

— Czytał kuzyn książki, które mu posłałam? — pytała Ksenia tonem nauczyciela na egzaminie. On zaczął kręcić czapkę w rękach.

— Kochana kuzyneczko — zaczął — niech się kuzyneczka nie gniewa — ja doprawdy już zacząłem „Natana mędrca“ ale — faktycznie nie wiem, jak mi to przyszło — że — przespałem całe trzy stronice i wreszcie wbiłem sobie szpilkę w kołnierz pod brodę, żeby przynajmniej nie zapominać o obracaniu kartek. Już-to — muszę kuzynce powiedzieć, że ten Natan mógł sobie być pyszny facet, ale żeby kogo o tem czarno na białem zapewniać przez niezliczoną ilość stronic, to — to jak Boga kocham, można tego kogoś doprowadzić do rozpaczy, albo do — zaśnięcia. Nie mogę pojąć, jakich kuzynka się tam dopatrzyła piękności — ja to omało nie zanudziłem się na śmierć!

— Trzeba było zacząć od *Minny z Barnhelmu*, byłoby się może obeszło bez szpilki!

— Ale, kuzyneczko! — Ja też zacząłem od niej, ale to się jakoś tak prędko przeczytało, że ani się spostrzegłem, jak skończyłem. To co innego! To mi lektura!

— Niechże kuzyn jeszcze przeczyta *Emilję Galotti*. Tylko uważnie i dokładnie, a później pomówimy o tem.

Donat westchnął żałośnie i pytał.

— Czy to być musi? [...] nie wzruszy moja młodość i niew[...] zaśmiała się i rzekła:

— To musi być, kuzynku — a musi być dla tego bo nie chciałabym, żebyś się znowu kiedy w towarzystwie z całą naiwnością zapytał: gdzie tę Galotti właściwie można znaleść, bo już przeszukałeś całego Schillera, ale tam ani śladu żadnej Emilji nie znalazłeś.

Książę pochylił głowę, przeświadczony o swojej winie, ale równocześnie wybuchnął szczerym śmiechem.

— Toż-to był jedyny wypadek, z którego się śmiano na tym piekielnie nudnym wieczorze i choć to był tym razem zupełnie mimowolny dowcip, to jednak za zasługę go sobie poczytuję. Tylko to jedno mnie martwi, że kuzynka wzięła całą historję strasznie serjo i przysłała mi na drugi dzień cały pakunek Lessinga! Ale teraz, skoro się już przekonałem ze spisu rzeczy, że Galotti, Minę i Natana napisał Lessing — to myślę — że zaopatrzyłem się w zupełnie wystarczający zasób wiadomości w tym względzie i doprawdy z czystem sumieniem mogę sobie dalszej lektury oszczędzić.

— Ażeby przy najbliższej sposobności zapytać znowu, jak w zeszłym tygodniu, w którym akcie „Fausta“ przychodzi historja o trzech pierścieniach. A jabym z kuzyna chciała, choćby na stare lata, zrobić rodzaj chodzącego leksykonu.

— Zdaje mi się, że to się kuzynce nie uda. Ja... byłem nicpoń od dawna. Książki to moje odwieczne wrogi, a literatura, to moja słaba strona. Dlaczego kuzynka nie wymaga odemnie, ażebym najdzikszego konia ujeździł w trzech dniach, żebym stąd do Landsecku dojechał w piętnastu minutach, albo, chociażby, żebym wyrwał kilka włosów sułtanowi z brody? Woli kuzynki bym zadość uczynił i sam czegoś użył przy tem.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

nowa rada dla dobra i pomyślnego rozwoju miasta z pewnością popierać będzie.

Zdążającego do swego domu nowego burmistrza, witały rzesze ludności gromkiemi wiwatami.

Teatr nasz amatorski prosperuje i jest na drodze do coraz większej doskonałości. Z początkiem każdego miesiąca w sali odświeżonej i odpowiednio urządzonej odbywają się przedstawienia i podają sposobność studjowania postępów naszych amatorów, którzy zaprzągłszy się do rydwanu Melpomeny, trwają w jej usługach z całym zapałem i poświęceniem.

Tutejszy starosta p. Lachowski, który w miesiącu lutym ciężko zaniemógł wskutek częściowego sparaliżowania, przychodzi powoli do zdrowia. Rekonwalescencja postąpiła o tyle, że p. Lachowski już do biura przychodzi i niektóre agendy załatwia. Interpelacja posła Okuniewskiego wywołała tutaj ogólny niesmak. Jak zwykle, z igły zrobiono widły.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Dr. Józef Milewski, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, w przejeździe na zgromadzenie przedwyborcze w Stanisławowie, bawił wczoraj we Lwowie.

Z życia towarzyskiego. Dnia 26. bm. pobłogosławionym zostanie w kościele OO. Bernardynów w Rzeszowie związek małżeński między p. Henrykiem Czernym, właścicielem księgarni i drukarni, a panną Jadwigą Jaśkiewicz, córką śp. kupca i obywatela w Rzeszowie.

† Franciszek Ksawery d'Abancourt, urodzony w Lisku d. 28. sierpnia 1815, zmarł w Bolechowie d. 22. bm. Śp. d'Abancourt należał do założycieli naszego pisma w r. 1861 i jako odpowiedzialny redaktor tego pisma, skazany został za rządów Schmerlinga na rok ciężkiego więzienia. Upadek Schmerlinga, a następnie amnestja za rządów Belcredi'ego otworzyły d'Abancourtowi bramy więzienia. Śp. Ksawery d'Abancourt brał czynny udział w ówczesnem życiu politycznem w Galicji, a dzieło jego „Era konstytucyjna austro-węgierskiej monarchji od 1848 do 1881 r." pozostanie na zawsze cennym przyczynkiem do historji tej epoki.

† Maurycy Karasowski zmarł w Dreznie w d. 19. bm. w nocy na anewryzm serca. Śp. Maurycy urodził się w Warszawie d. 21. września 1823 roku i tam się kształcił. Po ukończeniu szkół, poświęcił się muzyce, a mianowicie grze na wiolonczeli. Jeśli się nie mylimy, jako wiolonczelista należał do składu orkiestry teatrów warszawskich. W r. 1863 zagrożony aresztowaniem, wydalił się z ojczyzny i osiadł w Dreznie. Tu powołany został do kapeli królewskiej i pełnił w niej obowiązki pierwszego wiolonczelisty. W czasie tym brał udział w kwartetach koncertowych, które zawsze liczną publiczność gromadziły w salę Meinholda, czy Hotelu saskiego sprowadzały. Przed paru laty otrzymał emeryturę. Zajęcia jego fachowe i zawodowe nie przeszkadzały mu gorąco zajmować się pracami literackiemi. Pisywał wiele do pism warszawskich i do *Dziennika Poznańskiego*.

Obok tego napisał dzieło o Chopinie, w którem podał wyczerpujący żywot tego nieśmiertelnego muzyka naszego, oraz krytyczny obraz prac i utworów jego. Dzieło to jest najobszerniejszem i najwięcej wyczerpującem ze wszystkich, jakie w literaturze naszej i zagranicznej się ukazały. Skromny, cichy, a przytem dla wszystkich, był kochany i szanowany nietylko przez swoich, ale i wszystkich Niemców, którzy go znali. Talentem, zdolnościami, pracą, a zacnem postępowaniem przynosił zaszczyt społeczeństwu naszemu na obczyźnie. Towarzysko z rodakami mało się udzielał; zajęty zawsze pracą. Typowa w Dreznie postać — prawdziwie polska, kontuszowa, jakby żywcem z starego obrazu [illegible] wycięta. Pozostawił żonę Aleksandrę z Lindów, córkę słynnego naszego autora „Słownika języka polskiego." Cześć jego pamięci!

Nekrologja. Natalja z Metzgerów Schillerowa, żona kapitana, zmarła w Przemyślu d. 21. bm. — Rozalja z Żelechowskich Bartkiewiczowa, zmarła w Krakowie w 68 r. życia. — Z Ciężkowic donoszą, iż zmarła tam siedmioletnia wnuczka posła dr. Weigla, Jadwiga, córka dr. Artura Weigla i Władysławy z Chwalibogowskich. — Maciej Mikszczek, stary pisarz i patrjota czeski w Morawji, zmarł d. 12. marca w Bernie. Mikszczek urodził się d. 3. lutego 1815 r. w Doczicach, w Morawji. Napisał bardzo wiele do różnych czasopism czeskich w Morawji. Osobno wydał kilka oddzielnych zbiorów podań i klechd ludu morawskiego. — Raul Frary, jeden z najwybitniejszych dziennikarzy francuskich, redaktor polityczny *Nouvelle Revue*, zmarł w Paryżu d. 19. bm. Frary jest również autorem bardzo głośnej książki *La question du latin*, która była punktem wyjścia gorącej polemiki w sprawie reformy studjów klasycznych. — W Jaście zmarł ks. Józef Listopadzki, proboszcz parafji Pawołocze, w gub. kijowskiej, zacny kapłan i [illegible]. — Józef Sąsiada, konduktor kolei państwowej, zmarł we Lwowie d. 24. bm., przeżywszy lat 57.

Pogrzeb śp. Sydurga Wiśniowskiego, odbędzie się dziś po południu o godz. 4 z domu żałoby przy ul. Sykstuskiej l. 43.

Kalendarz. Niedziela (24.): Jerzego M. Wschód słońca o godzinie 5. minut 3, zachód o godzinie 6. minut 54.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce.

Słynny podróżnik afrykański, H. M. Stanley, powrócił w tych dniach z Australji do Londynu.

Na audjencji u cesarza byli dnia 22. bm. między innymi: jenerał kawalerji Rodakowski, sekretarz legacyjny hr. Koziebrodzki, brygadjer Zaleski, deputacja politechniki lwowskiej, prof. Skibiński.

Nowy rozkład jazdy na galicyjskich kolejach państwowych wchodzi w życie z dniem 1. maja.

Linia Lwów-Kraków. Ze Lwowa odchodzą: Z głównego dworca według zegara lwowskiego o godzinie 6. minut 26 rano pociąg osobowy; o godz. 11. min. 1 rano pociąg osobowy; o godz. 3. min. 7 po południu pociąg osobowy; o godz. 7. min. 55 wieczór pociąg osobowy; o godz. 10. min. 41 wieczór pociąg kurjerski.

Przychodzą do Lwowa. O godz. 8. min. 10 rano pociąg kurjerski; o godz. 9. min. 1 rano pociąg osobowy; o godz. 2. min. 50 po południu pociąg kurjerski; o godz. 8. min. 46 wieczór pociąg osobowy; o godz. 9. min. 32 wieczór pociąg osobowy.

Linia Lwów-Podwołoczyska. Ze Lwowa (Podzamcze) odchodzą: o godz. 10. min. 1 rano pociąg kurjerski; o godz. 3. min. 10 po poł. pociąg kurjerski i o godz. 10. min. 52 wieczór pociąg osobowy.

Przychodzą do Lwowa (Podzamcze): o godz. 9. min. 17 rano pociąg osobowy, o godz. 2. min. 45 po połud. pociąg kurjerski, o godz. 8. min. 55 wieczór pociąg osobowy.

Ze Lwowa do Czerniowiec i Suczawy odchodzą: o godz. 2. min. 36 rano pociąg pospieszny, o godz. 9. min. 56 rano pociąg osobowy, o godz. 3. min. 22 po południu pociąg osobowy i o godz. 10. min. 56 wieczór pociąg osobowy.

Przychodzą do Lwowa: o godz. 7. min 56 rano pociąg osobowy, o godz. 1. min. 42 po południu pociąg osobowy, o godz. 7. min. 6 wieczór pociąg osobowy, o godz. 10. min. 9 wieczór pociąg pospieszny.

Ze Lwowa do Stryja i Ławocznego odchodzą: o godz. 6. min. 16 rano pociąg osobowy; o godz. 10. min. 21 rano pociąg osobowy; o godz. 7. min. 41 wieczór pociąg osobowy.

Przychodzą do Lwowa: o godz. 1. min. 41 w nocy pociąg osobowy; o godz. 9. min. 16 rano pociąg osobowy; o godz 2. min 35 po południu pociąg osobowy.

Ze Lwowa do Bełzca odchodzi pociąg osobowy o godz. 9. min. 51 rano.

Przychodzi do Lwowa o godz. 4. min. 48 po południu pociąg osobowy.

Ze Lwowa do Sokala odchodzi pociąg mięszany o godz. 7. min. 36 wieczór.

Przychodzi do Lwowa o godz. 8 min. 32 rano pociąg mięszany.

Zmiana własności. Dobra Głogów, w powiecie rzeszowskim położone, nabył na własność p. Adam Jędrzejowicz, od hrabiny Czernin, dotychczasowej właścicielki.

Zażalenie. Skarży się nam jeden z prenumeratorów prowincjonalnych, jak następuje: „Żona moja, jadąc z dwojgiem małych dzieci rutą Tarnopol-Lwów Kraków, przy kupnie karty jazdy do Krakowa, przyprowadziła do urzędnika kasowego starszego syna, nie mającego 3 lat, z zapytaniem, czy ma i dla niego wziąć bilet. Na to jej urzędnik odpowiedział, że za jazdę tak małych dzieci stanowczo płacić nie potrzeba, czemu matka tem snadniej uwierzyła, gdyż przed parą miesiącami jadąc z owym synkiem do Lwowa, także za niego nie płaciła. Tymczasem w drodze wszedł do wagonu kontrolujący konduktor, a dowiedziawszy się, że malec jedzie bezpłatnie, wprowadził urzędnika, ten zaś naczelnika stacji i dopiero zaczęła się legitymacja, co do wieku i wzrostu przemytnika. W końcu udecydowano, że trzeba zapłacić pół biletu; można sobie łatwo wyobrazić przykre i żenujące położenie matki, a i przestrach dzieci wobec tej całej procedury.

Zdaje mi się, że nieznajomość prawa, lub choćby omyłka urzędnika, nie może tłumaczyć tej niespodziewanej interwencji wobec kobiety matki, jadącej z drobnemi dziećmi, a i tak już zmęczonej troskliwością o nie, w dłuższej podróży.

Mianowania. Na podstawie uchwalonego przez Sejm etatu urzędników kraj. biura melioracyjnego, zamianował Wydział krajowy na wczorajszej sesji pp.: inżyniera Andrzeja Kędziora dyrektorem kraj. biura melioracyjnego, inżynierów: Józefa Jankowskiego, Tadeusza Sikorskiego, obu we Lwowie i Stanisława Chrząszczewskiego, kierownika ekspozytury krakowskiej, starszymi inżynierami; inżynierów II. kl.: Jana Blautha we Lwowie, Ferdynanda Hillbrichta w Sanoku i Franciszka Vetulaniego w Tarnowie, inżynierami I. klasy; inżynierów asystentów: Stanisława Ogonka, Karola Boziewicza, Ludwika Sobolewskiego, Pawła Dyrdonia, Stanisława Szczepanowskiego i Tadeusza Gedla, wszystkich we Lwowie, inżynierami adjunktami; inżynierów asystentów: Seweryna Nowakowskiego, Antoniego Biegańskiego, Aleksandra Wierzbickiego, Michała Kornellę, Jana Bochniaka we Lwowie, oraz Józefa Gryzieckiego w Krakowie, etatowymi inżynierami asystentami.

Wreszcie elewami technicznymi zostali zamianowani: Jan Haładaj, Stanisław Ruebenbauer i Dyonizy Howard.

W oddziale rachunkowym zamianował Wydział krajowy, prócz wymienionych we wczorajszym numerze, oficjała namiestnictwa, przydzielonego do funduszu indemnizacyjnego w Wydziale kraj., Edmunda Kopaczyńskiego, oficjałem Wydziału krajowego.

Zakład gazowy otwarto świeżo w Szczakowej w Galicji. Zbudowano go na koszt tamtejszej fabryki sody i amoniaku. Dyrektor zakładu gazowego pan Voss, który wszystkie galicyjskie gazownie budował, lub przebudowywał, albo też oceniał jako rzeczoznawca, uznał w tym ostatnim charakterze gazownię szczakowską jako wzorową. Zakład dostarcza 1.800 cm na dobę; połowę tej ilości zużywa wspomniana fabryka.

Dyrektorowi Vossowi składano przy sposobności otwarcia gazowni szczakowskiej serdeczne wyrazy uznania, jako temu, któremu rozwój przemysłu gazowego w Galicji ma tyle do zawdzięczenia.

Trzy wypadki samobójstwa wydarzyły się w Stryju — jak nam stamtąd donoszą — w dniach 21. i 22. bm.: 21. odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, w hotelu Francuskim, student 8. kl. tamtejszego gimnazjum, Salamon Gottesmann, syn obywatela stanisławowskiego. Samobójca przepędził wesoło wieczór w kawiarni, znajdującej się w wspomnianym hotelu, i gdy muzyka grała najweselsze utwory, wyszedł z kawiarni i w pokoju pod nr. 8. odebrał sobie życie, zostawiwszy 3 listy: do rodziców, do krewnych i do dyrektora tamt. gimnazjum, pana P., w którym podaje powód swej śmierci. Pogrzeb odbył się w piątek w południe przy nader licznym udziale publiczności inteligentnej, pomimo słoty.

Drugi wypadek samobójstwa wydarzył się w koszarach tamtejszej obrony krajowej, gdzie szeregowiec Iwan Fedorow odebrał sobie życie przez powieszenie. Powód samobójstwa niewiadomy.

Trzeci z rzędu wypadek samobójstwa wydarzył się w piątek rano. Diurnista tamtejszego magistratu, były inspektor policyjny, Lösz, starzec 70 letni, wyszedł o godzinie 6. z domu, nie mówiąc nikomu, dokąd się udaje. Pomimo poszukiwań, nie można go było odnaleźć, aż dopiero w południe rybacy wyciągnęli zwłoki jego z rzeki, do której wskoczył w zamiarze samobójczym. Powód śmierci dotąd niewiadomy.

Tyfus pojawił się sporadycznie w Kołomyi.

Pomnik Radetzky'ego, odsłonięty w dniu 23. bm. przed gmachem ministerstwa wojny w Wiedniu, jest dziełem Zumbuscha i przedstawia się, jak następuje: Na kilku stopniach z granitu szwedzkiego wznosi się podłużny postument czworoboczny, ozdobiony płaskorzeźbami o kompozycji jasnej, przejrzystej, prawdziwie plastycznej. Postument ten dźwiga postać marszałka Radetzky'ego, siedzącego na pysznym rumaku. Nie jest to bohater o pozie teatralnej na wspinającym się koniu, lecz jenerał nowoczesny, scharakteryzowany nader żywo i indywidualnie, nawet zgarbiony nieco wskutek starości; przedstawiony w chwili, w której przed frontem armji wydaje dyspozycje. Pomnik ten, o niesłychanej prostocie, pełen spokoju prawdziwie plastycznego i godności monumentalnej, przeciwstawia się bogatym architektonicznie i figuralnie pomnikom lat ostatnich, jako dzieło ściśle plastycznego smaku.

Z Paryża donoszą: Panna Bilcesco, córka gubernatora banku rumuńskiego, promowana w roku 1889 w Paryżu na doktora praw, przybyła tu z Bukaresztu, aby przed trybunałem, gdyby władza zezwoliła, pełnić rolę obrońcy.

Swięto robotnicze we Francji. Robotnicy francuscy przygotowują się do uroczystego obchodu święta 1. maja, które w tym roku przypada w niedzielę. Okoliczność to dla przemysłu sprzyjająca, ponieważ nie będzie straty dnia roboczego, ani zajść pomiędzy pracodawcami a robotnikami z powodu bezrobocia. Przygotowania robotników francuskich do obchodu dnia tego odznaczają się tym razem wielką zgodą i jednością wszystkich grup robotniczych. Posybiliści i marksiści działają wspólnie i postanowili odbyć w Paryżu w dniu 1. maja jeden wspólny wielki mityng robotniczy, na którym mają być uchwalone żądania partji robotniczej. Chodzi głównie o manifestację na rzecz ośmiogodzinnego dnia roboczego i międzynarodowego zjednoczenia robotników. Anarchiści ze swej strony czynią osobne przygotownia i mają wydać dnia 1. maja manifest do ludu a policja przypuszcza zarazem, że przygotowują społeczeństwu na ten dzień także jaką dynamitową niespodziankę i rozruchy. To też rząd i policja nie zaniedbują żadnych środków ostrożności. Prefektów z prowincji wezwano do Paryża i udzielono im szczegółowych instrukcyj, co do zachowania się wobec ewentualnych manifestacyj i rozruchów w dniu 1. maja. Załogi w głównych centrach przemysłu będą także w dniu tym skonsygnowane.

Wdowa po Makarcie, słynnym malarzu niemieckim, hrabina Anna Strachwitz, musiała strasznie ciężkiem czynić życie swemu mężowi, jeżeli obchodziła się z nim tak, jak ze swoimi służącymi. Popędliwa ta dama, niegdyś głośna tancerka Linda, ma brzydki zwyczaj bić swych służących po twarzy sznurowadłami, mającemi końce żelazne. Wiedeński sąd poprawczy oświadczył, że kara taka jest nieco za surową i skazał panią hrabinę na dwadzieścia florenów kary, a ewentualnie na cztery dni aresztu.

Skarby w morzu. Z Suchuma donoszą gazecie *Kawkaz*, iż tam skutkiem podmywania brzegów wytworzył się przemysł oryginalny, wyławiania monet. W czasie silnego napływu mnóstwo Turków, Greków itd. spuszcza się na sam dół brzegu i wśród pluskających fal odnajdują monety miedziane, srebrne, a nawet złote z bardzo odległej epoki. Skąd się biorą owe monety, trudno odgadnąć, czy pochodzą z brzegu, zalewanego wiekami całemi, czy też wyrzucają je fale z dna morza. Jedno i drugie możliwe, gdyż niedaleko od brzegu na dnie morza znajdują się fundamenty jakichś znacznych budowli; należy więc przypuszczać, że fundamenty te, ulegając stopniowej rujnacji, zawierają owe monety, oraz kości ludzkie, wyrzucane przez fale morskie.

Manifestacja kucharek. W jednem z miast prowincjonalnych angielskich, odbyła się temi dniami manifestacja kucharek. Manifestantki urządziły pochód po ulicach, a każda z nich niosła jakiś atrybut swego zawodu: ta miotłę, ta rondel, inna patelnię itd. Jak na teraz, rzecz ta wyglądała tylko komicznie, ale w przyszłości grozi ona Anglikom nie zbyt przyjemnemi następstwami. Już dziś w Anglji prawie w żadnym domu w niedzielę kucharka nie chce gotować obiadu, a młodsza nie chce państwu przy nim obsługiwać; po południu poświęcone jest własnym przyjemnościom. To wszystko jednak nie wystarcza tym paniom; domagają się rekreacji i w czwartek, oraz żeby służba ich kończyła się codziennie o 8 wieczorem.

Między przyjaciółkami. Źle robisz, że nosisz takie ciasne buciki, chyba chodzić nie możesz. — Owszem, bardzo wygodnie chodzę. — Nie wierzę, powinnaś nosić takie trzewiki, jak ja. — Takie, jak ty, zacznę nosić, gdy będę szła ku czterdziestce.

Niezły kawał. Sensacyjną wiadomość, dotyczącą Wiednia, podają pisma amerykańskie. W jednem z nich pojawiła się pod dniem 7. b. m. następująca relacja z Wiednia: „Gdy wczoraj w *Theater an der Wien* podczas przedstawienia „Honoru" Sudermanna wygłosił pewien artysta socjalistyczną filipikę przeciw możnym, socjalni demokraci powitali ją z galerji salwą oklasków... Wielu innych widzów z oznakami oburzenia opuściło teatr". Wiedeński *Tagblatt* zapisując tę wiadomość, takim zaopatruje ją komentarzem: „Szkoda, że wybornie poinformowany organ cyncynacki zapomniał dodać, iż ową podżegawczą mowę wygłosił aktor Tewele, wkładając w ostatnim akcie płomienny ustęp o stronnictwie... taroka, poczem na otwartej scenie aresztowany i wywleczony został przez dwóch detektywów, nazwiskiem Wolter i Materna. Aresztowanego przesłuchał jeszcze w ciągu nocy sędzia śledczy baron Guschelbauer. *Theater an der Wien* został aż do dalszego rozporządzenia zamknięty, a to na wniosek prokuratora państwowego Palmay".

Dla nieobeznanych ze stosunkami sceny wiedeńskiej, dodajemy, że Wolter, Materna i Palmay, są nazwiskami tamtejszych artystek dramatycznych.

Fatalne potwierdzenie. Wszystko na świecie jest znikomem. Czasami napada mię w czasie pracy takie zniechęcenie, że z całego serca rzuciłbym pendzel i paletę w najgłębszą przepaść. — Wierzę, wierzę, — takie ciągłe smarowanie musi też być z czasem wstrętne.

Koncert na okręcie. W pierwsze święto Wielkiej nocy zawinął do Hawru parowiec „Champagne", mając na pokładzie powracających z Ameryki Jana i Edwarda Reszków, Lassale'a, oraz innych członków towarzystwa operowego, które z niebywałem powodzeniem w ciągu ubiegłej zimy występowało w najgłówniejszych miastach Stanów Zjednoczonych. W ciągu ośmiodniowej podróży śpiewacy nasi urządzili na okręcie zaimprowizowany koncert, dochód z którego wynoszący 3000 franków przeznaczyli na korzyść stowarzyszenia ratowania tonących.

Sensacyjna broszura. W Berlinie narobiła wiele wrzawy broszura znanego antisemity, Ahlwardta, pod tytułem: „Neue Enthüllungen von Judenfinten", w której tenże pomiędzy innemi dowodzi, że znana firma rusznikarska „Ludwik Loeve & Comp.", dostarczyła rządowi 425.000 sztuk karabinów nie do użycia, przekupiwszy wpierw rządową komisję odbiorczą.

Wiadomości osobiste. P. Władysław Terenkoczy wystąpił z zarządu banku zaliczkowego we Lwowie, a wszedł w skład dyrekcji akcyjnego Towarzystwa handlowego.

Z życia towarzyskiego. We wtorek, 26. bm. o godz. 8. wieczór pobłogosławiony zostanie w tutejszym kościele archikatedralnym związek małżeński panny Heleny Semilskiej, córki dr. Teobalda Semilskiego, adwokata kraj. z p. Czesławem Popielem, koncepistą skarbowym w Przemyślu.

† Sygurd Wiśniowski, właściciel kopalń nafty, zmarł w nocy z 21. na 22. bm. we Lwowie po dwudniowej chorobie zapalenia płuc.

Sp. Sygurd w młodym wieku opuścił Galicję podróżował lat kilkanaście po Ameryce i Australji, przechodząc tam najrozmaitsze koleje.

W owych to czasach napisał kilka utworów w języku polskim, a niektóre z nich zwróciły na niego powszechną uwagę.

Mniej więcej 12 czy 15 lat temu wrócił do kraju i rzucił się z całą gorliwością do przemysłu naftowego, w którym zajął od razu jedno z wybitnych, niemal naczelnych stanowisk w tym przemyśle.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Cieniawa, w powiecie grybowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Defraudacja w domu Rothschildów. Sprzeniewierzona w frankfurckim domu Rothschildów przez kasjera Rudolfa Jägera kwota wynosi około 1,700.000 marek. Tym razem bank odstąpił od dotychczasowej swej praktyki i zażądał sądowego ścigania defraudanta. Deficyt Jägera powstał wskutek niefortunnych jego spekulacyj na giełdzie zbożowej. Malwersacje zatajał on zręcznem fałszowaniem książek. Szef firmy, baron Villy Rothschild, miał otrzymać w dniu 21. bm. z Darmstadtu list od Jägera, w którym tenże wyznaje swą winę i oświadcza zamiar odebrania sobie życia. Wysłano tamże dwu ajentów policyjnych.

Z armji. Podpułkownik 55. pp., Jan Suzdalewicz, przeniesiony w stały stan spoczynku, otrzymał charakter pułkownika *ad honores*. — Major inżynierji, Wiktor Ludkiewicz, przeniesiony w stan spoczynku z zastrzeżeniem użycia w służbie lokalnej. — Zarządca magazynu w Przemyślu, Fryderyk Palik, przeniesiony w stały stan spoczynku. — Tomasz Daszyński, kapitan 10. pp., przeniesiony w stan spoczynku z zastrzeżeniem dla służby lokalnej. — Dr. Józef Kopecki, lekarz asystent przy szpitalu garnizonowym w Tryjeście, zamianowany lekarzem korwety.

Spalenie zwłok Nattera, rzeźbiarza, zmarłego we Wiedniu, odbyło się w d. 20. bm. w zurychskiem krematorjum.

Edison dotknięty jest, jak wiadomo, głuchotą. Współpracownik pisma angielskiego *The Speaker* zapytał go, czy nie mógłby zaradzić na to swoje kalectwo. Edison odparł, że byłoby to drobnostką, gdyby bębenek jego w uchu był w porządku. „Małym chłopcem będąc — mówił — sprzedawałem gazety i orzechy w wagonach kolejowych. Pewnego dnia jakiś urzędnik kolejowy podniósł mnie z ziemi za uszy; skutkiem tego błonka się przerwała i od owej pory datuje się moje cierpienie."

Korespondencja redakcji. *Dr. med. Her. Drob.* Cierpliwości. Później skorzystamy.

Odczyt. Dr. Franciszek Próchnicki wygłosi w poniedziałek dnia 25. kwietnia o godzinie 6. popołudniu — w sali ratuszowej, na dochód Związku koleżeńskiego b. uczeńic seminarjum lwowskiego odczyt o Antygonie Syfoklesa.

Ze „Skały". Dyrekcja stowarzyszenia zaprasza niniejszem — wszystkich członków na „wspólne święcone", które odbędzie się dziś 24 b. m o godzinie 11. przed południem.

Biuro komitetu wystawy przemysłu budowlanego we Lwowie, Rynek l. 30 w lokalu Towarzystwa politechnicznego wydaje interesowanym formularze zgłoszeń (deklaracje) i program wystawy od godziny 9. do 12. przed poł., a od godziny 4. do 8. popołudniu, w niedzielę i święta od 10. do 12. przed poł.

Obwieszczenie. Magistrat ogłasza, że oprócz posady woźnego przy sądzie krajowym we Lwowie, przy sądzie powiatowym w Wiśniczu i dozorcy więzień przy sądzie obwodowym w Samborze z terminem podań do 30. kwietnia 1892 mających się wnosić do prezydjum sądu krajowego we Lwowie wakuje wiele innych posad manipulacyjnych urzędników i sług po za granicami kraju, zastrzeżonych dla wysłużonych podoficerów. Bliższej wiadomości co do warunków i dotacji można powziąć w IV. departamencie magistratu.

Śpiewaczka fin de siècle.

Śpiewaczką *fin de siècle* jest mademoiselle Yvette Guilbert. Miano to nosi Yvette Guilbert sama tylko jedna, od trzech lat, niepodzielnie. Zna ją *tout Paris* — wszyscy, bogaci i ubodzy starzy i młodzi, mężczyźni, kobiety, dzieci. Na ulicach, placach Paryża, wszędzie, pomiędzy setkami innych afiszów, wzrok przechodnia uderza i zatrzymuje na sobie olbrzymi obraz kobiety młodej w naturalnej wielkości. Podpis pod obrazem opiewa: *Mademoiselle Yvette Guilbert chanteuse fin de siècle*. Przyjedziesz do Paryża i spotkasz znajomego, możesz być pewnym, że jednem z pierwszych pytań, któremi cię przywita, będzie: „Czy słyszałeś pan już Yvette Guilbert?"

Kto jest mademoisele Guilbert, czemu zawdzięcza to oryginalne miano, tę olbrzymią sławę?

Śpiewaczka *fin de siècle* pokazuje się każdego wieczoru zgromadzonemu ludowi w sali *Concert Parisien* przy ulicy Rue du Faubourg St. Denis, jednego z tingl-tanglów, jakich przynajmniej sto podobnych istnieje w Paryżu. Bilety, zamawiane wcześnie, na kilka dni przed występem, kosztują: miejsce w loży 7 franków, krzesło w sali 5 franków — w dniu przedstawienia jednak za lożę zapłacić trzeba 34 — 40 franków, a za miejsce w sali 8 — 10 franków. Yvette Guilbert pojawia się na estradzie dopiero koło godziny 10 tej—po rozmaitych produkcjach swych kolegów, nie odznaczających się niczem nadzwyczajnem. Po skończeniu tych produkcyj, w wartości swej podobnych do podniecającego apetyt kieliszka wódki przed smacznym obiadem, następuje krótka pauza, potem huragan oklasków i na scenie zjawia się mademoisele Guilbert. Kto widział ją raz na afiszu, pozna ją tu odrazu. Nie różni się niczem od tej plakatowej swej podobizny, nawet w ubraniu. Jest to młoda kobieta lat około trzydziestu, wysoka, zbudowana muskularnie, na długich nogach, z długiemi ramionami, z długą szyją, na której osadzona jest głowa z twarzą o rysach wybitnie mongolskich. Grube, wystające kości policzkowe, krótki, zadarty nosek, ruchliwe usta z grubemi, silnie zabarwionemi wargami, nadają fizjognomji jej wyraz jakiejś dzikości, surowości, która zadziwiać musi w tak młodej kobiecie. Ubrana jest w suknię jedwabną oliwkowo-zielonego koloru, wyciętą głęboko. Ręce aż do ramienia pokrywają czarne rękawiczki. Hugues Le Roux, jeden z pierwszych reporterów paryskich, któremu reklamie w pierwszej linji Yvette Guilbert zawdzięcza swą sławę dzisiejszą, znajduje w niej pikantne połączenie dwóch typów: Diany i „kobiecego Fauna". To drugie określenie szczególnie jest trafne.

Głos Yvette Guilbert nie jest ani silny, ani szczególnie piękny — rozporządza ona sopranem o niezbyt wysokiej skali, który na scenie teatralnej i to mniejszej tylko, kwalifikowałby ją ledwo na drugorzędną śpiewaczkę operetkową. Natomiast słuch ma nadzwyczaj muzykalny. Każdy jej ton jest pewny, zawsze utrzymuje się w takcie, rytm markuje wybornie — i dzięki temu piosnki uliczne, śpiewane przez nią, nabierają tej siły, która w zamian ich wykonawczyni daje sławę i monetę. Piosnki uliczne! Oto cała tajemnica śpiewaczki *fin de siècle* — nie polegająca bynajmniej w tem, że Yvette Guilbert je śpiewa, ale w tem, jak je śpiewa.

W pieśniach tych wypowiada śpiewaczka wszystko — i to, co autor powiedział, i co pomyślał tylko, wypowiada całą postacią, wzrokiem, ruchami, deklamacją, daje tym pieśniom postać, plastyczne kształty.

Wszystkie typy najniższych warstw ludności paryskiej, począwszy od ulicznika i kokoty, aż do owych zwierząt w ludzkiej postaci, kryjących się po najciemniejszych norach i zakamarkach paryskich, nieznoszących światła dziennego, żyjących jedynie w nocy i nocą, typy, wyzyskane tylko przez pisarzy najbardziej realistycznych — przesuwają się przed oczyma uczestnika wieczora w Concert Parisien. Yvette Guilbert naśladuje je z taką prawdą życiową, z takim naturalizmem, że żaden ajent policyjny, okolicznościami zmuszony do obracania się wśród owych sfer, gdzie często jedynie tej sztuce naśladowania uchronienie życia swego zawdzięcza— sprostać jednak nie zdoła śpiewaczce *fin de siècle*. Jest w tem wszystkiem jakaś dziwna, niepojęta niemal intuicja śpiewaczki, która jej pozwala na takie odtworzenie owych typów, bo trudno przypuścić, by tej „sztuki" nauczyło ją życie, obcowanie z owemi istotami, których postacie z taką cyniczną prawdą produkuje przed publicznością.

Yvette Guilbert przed dziesięciu jeszcze laty zajmowała skromne stanowisko pomocniczki sklepowej w jednym z magazynów obówia. Zajęcie to nie przypadło jej jednak do gustu — wabiła ją ku sobie scena. Był to jakiś popęd nieokreślony, w którym tkwiły już zarodki przyszłej jej sławy i powodzenia. Po przełamaniu rozlicznych trudności, udało się jej dostać do teatru Variétés. Z powierzonych jej rolek drobniejszych wywiązała się w ten sposób, że wkrótce — otrzymała odprawę. Do sprzedaży trzewików nie miała już chęci powracać — zdecydowała się tedy zostać śpiewaczką pieśni w jednym z tingl-tanglów. Dwa albo trzy lata nie wzniosła się ani na piędź jedną ponad poziom zwykłych szansonistek, zarabiając co wieczora 16 franków. Aż pewnego dnia — było to w r. 1887 — szczęśliwa jej gwiazda zaprowadziła do lokalu, w którym się produkowała, kilku fejletonistów i reporterów pism bulwarowych, między nimi wspomnianego już wyżej Hugues Le Roux. Przedstawiciele prasy orzekli zgodnie, że na firmamencie sztuki zabłysła nowa gwiazda, nowem, zupełnie nieznanem dotąd błyszcząca światłem. W tej chwili rozstrzygnęła się przyszłość Yvette Guilbert — za dni kilka cały Paryż leżał u jej stóp. Czego nie zrobił sam talent — dokonała reklama. Miano, nadane jej przez fejletonistę, występującego w tym wypadku w roli Kolumba, miano śpiewaczki *fin de siècle* zachowała tak, jak zachowała czarne rękawiczki, farbowane na czerwono włosy i suknię oliwkowo-zieloną, głęboko wyciętą. Dziś przedsiębiorstwo Concert Parisien płaci jej za jeden wieczór 500 fr., a prócz tego zarabia za występy w rozmaitych salonach — a zapraszają ją do najarystokratyczniejszych — między godziną 11 a 1 w nocy 200 do 500 franków. Dochód jej roczny obliczają na 250.000 fr. Malarze malują jej portrety i medaljony, rzeźbiarze rzeźbią jej statuy i statuetki, reporterzy rozmaitych pism ją interwiewują. Śpiewaczka *fin de siècle* stoi u szczytu sławy i powodzenia, a jednak największym cynikom nawet, gdy w czasie jej występu rozglądają się po sali i widzą obok siebie kobiety, również, jak oni, wpatrzone, wsłuchane całe w tę gwiazdę, tym cynikom nawet z przerażenia włosy na głowie powstają.

Ale wszakże to *fin de siècle!*...

Lt—.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Z teatru „Dobry numer", wesoła krotochwila A. Abrahamowicza i J. K. Zielińskiego, przedstawiona wczoraj po raz dziesiąty na scenie tutejszej, ubawiła serdecznie publiczność, licznie stosunkowo zebraną. Wszyscy artyści grali z humorem i ze starannością, zasługującą na uznanie.

Duse. Nazwisko tej artystki rozbrzmiewa obecnie sławą po całej Europie. To też pisma prześcigają się w coraz nowych o niej wiadomościach. *Gazzetta di Venezia* donosi z ubolewaniem, że Eleonora Duse powzięła stanowczy zamiar, wyrzec się sceny na zawsze po skończeniu swej objażdżki artystycznej. Osiąść ma ona stale w Wenecji, do której namiętnie jest przywiązaną. Słynna tragiczka wynajęła już dla siebie jeden z pałaców na Santa Malina.

Co do nas, ośmielamy się wyrazić nadzieję, że zapowiedzi pani Duse nie należy brać zbyt serjo. Takie zamiary napadały już nieraz i inne gwiazdy dramatyczne, a jednak rzadko kiedy, lub bardzo późno przechodziły w rzeczywistość. Zobaczymy zresztą, czy to zamiar serjo, czy też — sztuczka reklamowa?

Pogłoska. We Wiedniu rozpuszczono przed kilku dniami pogłoskę, że ulubiony komik Girardi wziął cichaczem ślub z panną Odilon. Wiadomości tej, w obieg puszczonej przez jakiegoś złośliwca, zaprzeczają obecnie pisma naddunajskie. Zarówno pan Girardi, jak panna Odilon nie widzieli dotąd stuły.

Z wystawy szkiców, która w przyszłym tygodniu zostanie zamkniętą, zakupiono w dalszym ciągu następujące prace: hr. Bielska nabyła „Z gór" pędzla art. Popiela, hr. Borkowski rysunek Maryli Młodnickiej „Sw. Kazimierz", dr. Budzynowski szkice: Kossaka, Obsta i Sozańskiego, p. Gniewosz prace Eljasza i Eljaszówny, hr. Komorowska szkic Tepy, prof. Marconi „Studium" Zubra, p. Penther „Typ hucułki" Zubra, pani Rottermanowa szkice Eljasza, p. Skrzyński akwarelę Kossaka, p. Szetzel „Powrót huculów" Jaroszyńskiego, dr. Szydłowski szkice Młodnickiej i Popiela Antoniego, p. Tomek szkic Kornbergera, wreszcie p. Wohlfeld obrazek Kędzierskiego. Prócz nowości, jakie nadeszły na naszą wystawę, ujrzymy w najbliższym czasie wielkich rozmiarów dzieło hiszpańskiego art. malarza Garnela pod tyt. „Przerwany pojedynek." Obraz ten, wystawiony obecnie w Krakowie, budzi wielkie zainteresowanie.

St. hr. Rzewuski napisał nowy dramat p. t. „Le Justicier", który ma być wystawiony w paryskim teatrze Ambigu.

Marjan Alma wystąpił w dniu 20. bm. z wielkiem powodzeniem w berlińskim teatrze Krolla. Artysta śpiewał partję księcia w „Rigolecie."

Sara Bernhardt pozazdrościła widocznie Judic laurów, zdobytych na ziemi wrogów i zawiera przymierze z Niemcami. W Milwaukee, gdzie występuje obecnie, udzieliła interview współpracownikowi niemieckiego *Milwaukee Herald*. Podczas rozmowy, artystka, przypomniawszy sobie, że język wrogów nie jest jej obcy, posługiwała się nim, kalecząc go niemiłosiernie. — Nienawidzisz pani Niemców, według tego, com zawsze słyszał? — pytał ją dziennikarz. — Ja miałabym Niemców nienawidzieć? — odparła artystka z oburzeniem. — *Mon Dieu*, ależ ja padam na kolana przed Wagnerem, słyszałam jego dzieła i wielbię ten genjusz muzyczny. Przeszłej niedzieli byłam w Grand Opera House w Chicago na przedstawieniu „Tannhäusera." Czy to się nazywa nienawidzieć Niemców? — A zatem — dodaje korespondent od siebie — zatarg pomiędzy Francją a Niemcami już załatwiony. Wielka Sara przecięła nić waśni. Europa może być spokojna. Niebezpieczeństwo wojny zażegnane skuteczniej niż gdybysmy zwrócili Alzację i Lotaryngję."

Nowa opera. We Florencji w teatrze Pagliano wystawiono trzyaktową operę „Tilda", nieznanego

dotąd kompozytora Cilea. Publiczność przyjęła nową operę z zapałem, a młody, zaledwie 24 letni kompozytor, wywołany został po skończonem przedstawieniu przeszło 20 razy.

Wybór Emila Zoli do Akademji francuskiej stał się od kilku dni prawdopodobniejszy. Jeden z najbardziej wpływowych akademików, książę Aumale, zaprosił w ubiegłym tygodniu na śniadanie autora Rugon-Macquart'ów do swej posiadłości Chantilly, przez co wyznaczył go niejako na kandydata do najbliższych wyborów.

Ostatnie wiadomości.

Z Żytomierza donoszą do pism rosyjskich, iż w dniu 14. maja br. rozpocznie się obchód jubileuszowy dziewięćsetnej rocznicy erekcji pierwszego biskupstwa prawosławnego na Wołyniu. W dniu tym wyruszy z Poczajowa procesja mnichów pod asystencją wojskową z cudownym obrazem Matki Bożej i objedzie wszystkie miejscowości wzdłuż galicyjskiej granicy, poczem z końcem maja z Kowla koleją obraz zostanie przewieziony z powrotem do Poczajowa. — Celu tej demonstracji domyślić się nie trudno.

Dzienniki wiedeńskie podają w formie pogłosek wiadomość o ważnych zmianach, jakie mają zajść w wyższej administracji. Namiestnik Salcburga hr. Thun-Hohenstein i prezydent Krainy Winkler mają zamiar prosić o przeniesienie ich w stan spoczynku z powodu podeszłego wieku. Następcą pierwszego ma być hr. Pace, dla którego dalszy pobyt na Bukowinie byłby przykrym. Naczelnicy Szląska i Karyntji, dr. Jäger i br. Schmidt-Zabierow, mają zamienić swoje posady. Ta ostatnia wiadomość dotyka nas najbliżej, a jest tem bardziej prawdopodobna, że pogłoski o ustąpieniu dra Jägera powtarzały się już kilkakrotnie. Przy tej sposobności wyrażamy życzenie, aby następca naczelnika szląskiej administracji ocenił dostatecznie znaczenie żywiołu polskiego w tym kraju i czuwał nad należytem przestrzeganiem narodowych praw szląskich Polaków szczerzej i skuteczniej, niż się to działo dotychczas.

W dniu 20. kwietnia, jak donosi *Wasz. Dniew.*, komitet ministrów, łącznie z departamentem ekonomji państwowej, zadecydować miał kwestję wykupu kolei terespolskiej.

Birżew. Wied. piszą: Nie ma wątpliwości, że urzędowe stosunki między Niemcami a Rosją weszły w stadjum, które w mowie dyplomatycznej nazywa się *detente* — złagodzenie naprężenia. Chociaż poprawienie się stosunków na razie jest tylko w korespondencji dyplomatycznej, mimo to należy się spodziewać, że to *„detente"* przejdzie zwolna także w inne sfery, które do warstwy ludu są zbliżone.

W Londynie ogłoszono drukiem opinje 72 wojskowych, złożoną komisji parlamentarnej, mającej zbadać stan armji. Znajdują się między nimi opinie ks. Cambridge, ks. Connaught i gen. Volseley'a. Pierwszy z nich żali się, że rekruci w zbyt młodym wieku zaciągają się do służby; na młodość ich jeszczeby się w końcu zgodził, gdyby tylko służba trwała dłużej, ale tak nie jest. Wyćwiczenie wojska byłoby zdaniem jego, lepszem i bardziej jednostajnem, gdyby zaciągający się ochotnicy rozpoczynali służbę jednocześnie. Książę Connaught, znający stosunki Indyj z własnego doświadczenia, powiada, iż jest okrucieństwem narażać młodych żołnierzy na zabójczy klimat Indyj. Często połowa nadesłanych z Anglji rekrutów umiera w ciągu roku. Książę żali się na to, że w Anglji mundur wojskowy tak dalece jest niepopularny, że żołnierzy w mundurze do restauracji wpuszczać nie chcą. W Portland pewien duchowny odmówił ślubu oficerowi dla tego, że był w mundurze. Lord Volseley żąda podwyższenia żołdu. Cromvell, chcąc mieć dzielną armję, płacił żołnierzom wysoki żołd. Żołnierze — zdaniem Volseley'a, nie powinni służyć dłużej, nad trzy lata; siedmioletnia służba odstrasza ochotników, którzyby liczniej zaciągali się do wojska, gdyby wymagano od nich zobowiązania do służby tylko przez trzy lata.

Nowojorskie pisma donoszą z Waszyngtonu, że jenerał Bolet poseł Venezueli przy Stanach Zjednoczonych wykrył w N. Jorku spisek, celem popierania rewolucji w Venezueli. Podobno dwa pisma otrzymały subsydja na cel popierania tej akcji.

Münchener Allg. Ztg. zamieszcza w sprawie zmiany waluty korespondencję, która zasługuje na uwagę. Korespondent uważa fakt podniesienia się kursu walut na giełdzie wiedeńskiej za objaw zupełnie naturalny. Giełda stara się kurs obcych monet zrównać ze stosunkiem, jaki wypływa z regulacji. Fakt ten ma według korespondenta, w kołach finansowych, które życzą sobie tak zwanego ciężkiego złotego reńskiego, budzić życzenie, aby relacja uległa jeszcze zmianie i nie brak finansistów, którzy twierdzą, że w ostatniej chwili można się jeszcze zdecydować relacją na 2 franki 12 centymów. Korespondent sądzi, że pewność, co do wysokości relacji, uzyskać można tylko w chwili przedłożenia projektu ustawy monetarnej, gdyż dotychczasowe wiadomości, pochodzące ze sfer oficjalnych, donoszą, że relacja nie będzie wiele odbiegać od 2 franków 10 centymów. Zmiana relacji jest zatem według *Münch. Allg. Ztg.* możebną. — Półurzędowy *Fremdenblatt* powtarza powyższą wiadomość i dodaje ze swej strony następującą uwagę: „Wśród wielu doniesień, jakie w ostatnich czasach podawano o wynikach konferencyj ministerjalnych w sprawie zmiany waluty, trudno odróżnić prawdę od fałszu. Również w naszych informacjach nie możemy znaleść uzasadnienia na twierdzenie, aby wysokość relacji stanowczo oznaczono i dlatego odnośne doniesienia należy przyjmować z wielką ostrożnością".

Wspólna konferencja ministerjalna w sprawie ostatecznego ułożenia wspólnego przyszłorocznego budżetu, odbędzie się w pierwszych dniach maja.

Ponieważ sprawozdanie komisyjne o wiedeńskich budowlach komunikacyjnych zostało już wygotowane, przeto zbierająca się dnia 26. bm izba deputowanych będzie mogła już na drugiem posiedzeniu przystąpić do obrad nad tym przedmiotem, przeciw któremu oświadczą się w zasadzie tylko posłowie młodoczescy.

Serbski minister spraw wewnętrznych polecił wszystkim prefektom wydalić bezzwłocznie wychodźców bułgarskich.

Z Rzymu donoszą: Celem zapobieżenia możliwym nieporządkom w dniu 1. maja, wzmocniono znacznie tutejszą załogę, która wynosi obecnie około 12.000 żołnierzy.

Ministerjalny *Nemzet* oświadcza na podstawie wiarygodnych informacyj, iż rządowi nic nie jest wiadomem o jakimś kompromisie ze Stolicą apostolską w sprawie chrztu dzieci z małżeństw mieszanych, o którym doniósł w tych dniach korespondent watykański *Politische Correspondenz*.

Paryski *XIX. Siécle* przynosi wiadomość sensacyjną, iż policja miejska (*sergents de ville*) zamierzają strejkować, jeżeli jeszcze przed pierwszym maja płaca ich nie zostanie polepszoną. W koszarach tej straży krąży następująca odezwa: Towarzysze! Jeżli do dnia 28 kwietnia nasze słuszne żądania nie zostaną uwzględnione, nie opuśćmy w dniu 29. kwietnia i w następnych naszych koszar, aż do chwili zaspokojenia naszych pretensyj. Niech robotnicy manifestują w dniu pierwszego maja na ulicach. Pozwólmy im na to. Gdy przyjdzie do zaburzeń publicznych, odpowiedzialność za nie spadnie na tych, którzy nam nie chcieli użyczyć posłuchu".

Hamb. Corresp. zaznacza, że upadek projektu ustawy Zedlitza, czyni na dłuższy przeciąg czasu w Niemczech niemożliwym rozdział kościoła od państwa. Zadaniem polityki jest wprawdzie liczenie się z istniejącymi stosunkami, jednakowoż dalsze ustępstwa na rzecz katolicyzmu nie są dopuszczalne.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Poznań 23. kwietnia. Sygnalizowany przez pisma tutejsze zamach na kanonika Tomaszewskiego w Trzemesznie, redukuje się do faktu, że pewien czeladnik rzemieślniczy, który w pobliżu plebanji wystrzelił parę razy w powietrze, został za to aresztowany.

Granica 22. kwietnia. W środę aresztowała rosyjska straż graniczna dwie kobiety, jadące do Warszawy, u których przy ścisłej rewizji znaleziono nihilistyczne druki.

Wiedeń 23. kwietnia. *Wiener Zeitung* ogłasza utworzenie sądu powiatowego w Weckelsdorf w Czechach. Fakt ten o tyle jest uwagi godny, że stanowiąc pewną część przedłożeń rządowych w sejmie czeskim, co do rozgraniczenia okręgów narodowościowych, zdaje się mieć na celu chęć hr. Taaffe udowodnienia Niemcom przed zebraniem się rady państwa, że pomimo wszystko rząd jeszcze przecież silnie obstaje przy ugodzie.

Na uroczystość odsłonięcia pomnika Radetzky'ego przybyły już tysiące weteranów i przeróżnych innych uczestników ze wszystkich stron monarchji.

We wielu dzielnicach Wiednia skonfiskowano broszury, podburzające proletarjat. Znaleziono również w wielu miejscach na linjach tramwajowych patrony eksplodujące.

Wiedeń 23. kwietnia. Pomiędzy obudwu ministrami finansów i reprezentantami Banku austro-węgierskiego, przyszło już do zupełnego porozumienia w sprawie zmiany statutu, niezbędnej skutkiem ewentualnej regulacji waluty.

Praga 23. kwietnia. Na zgromadzeniu, urządzonem przez Młodoczechów, piorunowano okrutnie przeciw projektom rządowym, co do wiedeńskich budowli komunikacyjnych. Szczególnie poseł do rady państwa Podlipny, dowodził wymownie, że państwo nie ma żadnego w tem interesu, aby łożyć miljony dla stolicy wówczas, kiedy dla prowincjonalnych miast stołecznych nic się nie robi. To też posłowie młodoczescy będą — jak jeden mąż — przeciw tym przedłożeniom głosować.

Celowiec 23. kwietnia. Reskrypt ministerstwa wojny ustanawia w 7. pułku piechoty język słoweński, jako drugi pułkowy.

Paryż 23. kwietnia. Wobec zbliżającego się procesu Ravachola i obchodów socjalistycznych w dniu 1. maja, przedsięwzięto wielką obławę na anarchistów. Mianowicie aresztowano 40 osób, które po 1. maja zostaną prawdopodobnie na wolność wypuszczone. Tak samo uwięziono wielu podejrzanych w rozmaitych miastach prowincjonalnych.

W dwu tutejszych szpitalach skonstatowano 4 wypadki choroby, podobnej zupełnie do cholery azjatyckiej.

Kongres robotników kolejowych odrzucił wniosek powszechnego strejku w dniu 1. maja.

Rzym 23. kwietnia. Król przyjął dymisję ministra finansów, Colomba, i powierzył prowizoryczne kierownictwo tego ministerstwa Luzzati'emu, ministrowi skarbu.

Rzym 22. kwietnia. Z powodu manifestacyj majowych garnizon tutejszy zostanie wzmocniony do liczby 10 000 głów.

Sofja 22. kwietnia. Kolportowana przez pewne pisma zagraniczne pogłoska o chorobie umysłowej Stambułowa, jest złośliwym wymysłem.

Bukareszt 22. kwietnia. Mimo rozmaitych zaprzeczeń, w kołach dobrze poinformowanych zapewniają, że zaręczyny następcy tronu, księcia Ferdynanda, z księżniczką Marją Edynburgską, odbędą się w ciągu maja rb.

Madryt 22 kwietnia. Tutejszy garnizon będzie skonsygnowany już w dniu 29. b. m. Socjaliści zamierzają w dniu 1. maja urządzić mityng za miastem.

Bruksela 22. kwietnia. W tych dniach przyjdzie na porządek dzienny w izbie sprawa rewizji konstytucji. Ponieważ do załatwienia tej kwestji wystarczą cztery posiedzenia, przeto jeszcze przed pierwszym maja sprawa rewizji załatwioną będzie w pierwszej instancji.

Lizbona 22. kwietnia. Obiega tu pogłoska, iż prowincje brazylijskie San Paule i Rio Grande da Sul proklamowały swą niezależność.

Kopenhaga 22. kwietnia. Rezultat wyborów do folketyngu przedstawia się dotychczas, jak następuje: 30 posłów z prawicy, 43 z umiarkowanej lewicy, 28 radykałów.

Petersburg 22. kwietnia. Utrzymują, że na przyszłość wszyscy kierownicy prywatnych kolei będą musieli uzyskać zatwierdzenie nominacji ze strony ministerstwa komunikacji. Oprócz tego ma być zamianowany jeneralny inspektor wraz z dwunastoma starszymi inspektorami. Jeneralnym inspektorem ma zostać pułkownik Wendrich.

Wiedeń 23. kwietnia. Dr. Kazimierz Bereżowski, dotychczasowy sekundarjusz Zakładu karnego we Lwowie, mianowany został prymarjuszem tegoż zakładu.

Wiedeń 23 kwietnia. Po zamknięciu giełdy południowej notowano: Kredyty 3 9 75; węg. kredyty 356; laenderbanki 205·40; sztacbany 285·37; lombardy 87 50; tytoniowe 166 50; alpiny 59 30; renta majowa 95·82 węgierska złota 109 80.

Wiedeń 23. kwietnia. Hr. Hartenau (książę Battenbergski) przybył tutaj.

Wiedeń 23. kwietnia. Wobec doniesienia dzienników, że hrabia Kalnoky odwidzi kanclerza Caprivi'ego podczas pobytu jego w Karlsbadzie, oświadcza *Pol. Corr.*, że w sferach kompetentnych dotychczas nic o tem nie wiadomo.

Wiedeń 23. kwietnia. Głoszą, że hr. Caprivi po ukończeniu kuracji karlsbadzkiej zabawi dni kilka u hr. Kalnoky'ego na zamku Letowickim.

Wiedeń 23. kwietnia. Dziś rano odbyła się wobec cesarza rewia wiosenna garnizonu wiedeńskiego. Niezliczone tłumy publiczności, które wyległy na Schmelz, aby przypatrzeć się rewji, witały monarchę okrzykami. Na rewji było mnóstwo jenerałów, którzy przybyli do Wiednia, aby wziąć udział w jutrzejszej uroczystości odsłonięcia pomnika Radetzky'ego. Byli także na rewji arcyksiężniczki i arcyksiążęta, w. ks. Luksemburgski, księstwo Cumberland, hr. Kalnoky ambasadorowie: niemiecki i francuski, wszyscy wojskowi attacheés i pruski pułkownik p. Unruh.

Londyn 23. kwietnia. Według doniesienia *Timesa*, znaleziono w Ruszczuku u niejakiego Garabela 14 bomb dynamitowych, które podobno z Rumunji zostały przemycone.

Paryż 23. kwietnia. Wczoraj uwięziono tu 43 anarchistów i wytoczono im śledztwo z powodu bezprawnego łączenia się w towarzystwo polityczne. Dwudziestu trzech anarchistów, przeciw którym wydano już rozkaz aresztowania, uciekło stąd.

Także w prowincjonalnych miastach Francji odbyła się wczoraj obława na anarchistów.

Z zabranych anarchistom papierów okazuje się, że anarchiści mieli zamiar w dniu 1. maja wysadzić w powietrze gmach merostwa, kościół i komisarjat policyjny w Argenteuil.

Dzienniki tutejsze donoszą, że planem anarchistów było także, w dniu 1. maja napaść obrabować wielkie magazyny towarów i wywołać rozruchy w jednej z miejscowości koło Paryża.

Mówią, że aresztowania te przedsięwzięte zostały tylko z ostrożności, aby nie dopuścić do żadnych zaburzeń podczas procesu Ravachola, tudzież w dniu 1. maja.

Londyn 23. kwietnia. Według *Western Daily Mercury*, zawiadomiono ministerstwo wojny, że pewna liczba osób podpłaconych przez jedno z mocarstw kontynentalnych wstąpiła do korpusu ochotniczego armji angielskiej dla szpiegowania i brała udział w wielkanocnych manewrach, celem dokładnego wybadania nowych fortów u ujścia Tamizy.

Stokholm 23. kwietnia. Stan króla, który zapadł był silnie na zdrowiu, poprawił się do tego stopnia, że zaprzestano już wydawania biuletynów.

Petersburg 23. kwietnia. Wszelkie doniesienia o stanie zasiewów w Rosji należy brać ostrożnie, gdyż nawet ministerstwo nie ma dotychczas dokładnych sprawozdań z prowincji. Ze sprawozdań, które wpłynęły dotąd do ministerstwa, okazuje się, że w niektórych okolicach jest stan zasiewów bardzo dobry, w innych zaś posucha zniszczyła całkiem zasiewy.

Wiedeń 22. kwietnia. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 9·02, na czerwiec 8·18, na jesień 8·38, żyto na wiosnę 8·78, na jesień 9·44, owies na jesień 5·90

Lwów, z Izby handlowej

z dnia 23 Kwietnia 1892 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	211 50	214 50
„ lwow.-czerniow.-jaska po 200 zł. wa. w sreb.	249 60	252 50
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	331 —	335 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a. los. w 40 lat	100 70	101 40
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	107 5.	.8 20
„ hip. galic. 4½%. w. a. los. w 50 lat	98 95	98 95
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	98 60	99 20
Tow. kred. gal. ziem. 5-proc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 4-proc. w. a.	96 80	97 50
„ „ „ 4-proc. w. a. los. 41 i pół	96 10	95 80
„ „ „ 4 i pół pr. w. a. los. 52 l	99 40	00 10
„ „ „ 4-proc. w. a. los. 56 l.	91 70	95 40
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 3% w. a. w likwid.	58 —	60 —
„ „ „ 3½% „ „	56 —	58 —
Ogólnego rolniczo-kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likw. 6 proc. w. a. los. w 15 lat	50 —	— —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	.4 50	105 20
Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a.	93 30	94 —
Tow. fundusz. propinacyjnego 5% w. a.	100 80	101 50
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. Em.	100 —	100 70
„ „ „ „ II. „	101 —	101 70
Pożyczki kraj. 6%. w. a.	1 4 50	—
„ „ 4½% w. a.	97 60	98 20
„ „ 4% w. a.	91 —	91 70
Losy.		
Miasta Krakowa	21 50	23 50
„ Stanisławowa	29 —	31 —
Monety.		
Dukat cesarski	5 61	5 71
Sto ponder	9 47	9 57
Pół imperjał	9 70	—
Rubel rosyjski srebrny	1 21	1 23
„ „ papierowy	1 20 70	1 22 70
100 marek niemieckich	58 45	59 10

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 23. Kwietnia 1892 r. (godz. 2 min. — po południu).	dzisiejsze	z dnia poprz.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	58 70	57 60
„ węgierskie banku kredytowego	357 55	355 75
„ Banku anglo-austrjackiego	151 10	149 50
„ Unionbanku	41 —	241 2.
„ kolei Karola Ludwika	2 3 75	213 50
„ kolei północnej	288 —	283 —
„ kolei południowej (Lombardy)	87 —	87 50
„ kolei państwowej	281 37	285 25
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	2 8 —	249 75
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	191 —	199 —
Losy tureckie		— —
Losy komunalne wiedeńskie	157 —	157 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	166 50	16. 25
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 80	104 80
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	231 50	232 50
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	208 25	205 25
Renta węgierska złota 4-proc.	109 70	109 85
Akcje Bankvereinu	114 60	118 7.
Rosyjski rubel papierowy	1 21 ½	1 21 ¼
Losy premiowane węgierskie		
Akcje kredytowe	—	— —
Renta papierowa	313 62	318 75
Marki	— —	— —
Napoleondory	9 5	9 5.
Berlin, dnia — Kwietnia 892 r. (godz. — min. — po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	— —	—
Akcje austrjackie kredytowe	—	—
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	—	—
Akcje kolei południowej (Lombardy)	—	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	—	

Przyjechali do Lwowa

dnia 23. kwietnia 1892 r.

HOTEL FRANCUSKI. A. Stecki z Środopola. W. Gnoiński z Krosnego. I. Janicki z Ostrożca. L. Henisch z Krakowa. H. Spitz z Berna. S. Gall, S. Beck, A. Popper, I. Landau, H. Breier z Wiednia. R. Wierzbicki z Kołomyi.

HOTEL CENTRALNY. I. Rozenberg z Wiednia. Ks. Z. Ciehocki z Borszczowa. Dr. A. Lewartowski z Krakowa. H. Mandl, E. Adler, I. Löbl z Wiednia. I. W. Kempner ze Stanisławowa. A. Wolter z Tłumacza. K. Potworowski z Ujścia.

HOTEL IMPERIAL. F. Löwenstein z Wygody. M. Bogaliński z Krakowa. Z. Sawicke z Czortkowa. F. Żurowski z Brzeska. W. Krysa z Kołomyi. C. Winkler z Frankfurtu.

HOTEL ZORZA. W. Ochocki z Kalinowszczyzny. A. Bańkowska, A. Papée z Brodów. A. Barbi z Wiednia. S. Homolacz z Krakowa. S. Kotarski z Brzyska. A. hr. Dzieduszycki z Brzozowa. F. Boso z Lipska. P. Starke z z Wiednia. W. Postruski z Serednego. F. Michlstetter z Tarnopola.

HOTEL SZWAJCARSKI. R. Rosłoński z Husiatyna. S. Siankiewicz z Czerniowiec. B. Hodurski z Łomży. K. Polkowski z Horodenki. O. Łomiński ze Stanisławowa. N. Bielski z Wadowic.

L. 15.716. 1399 1—2
Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1892/3 nadane będzie jedno galicyjskie miejsce funduszowe w jednym z c. k. wojskowych zakładów wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w *Gazecie lwowskiej*, jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem **20. maja 1892.**

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem księstwem krakowskiem.
We Lwowie, dnia 8. kwietnia 1892.
Grott.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Bilety wizytowe na grubym ładnym kartonie 100 sztuk 70 ct., na kartonie ze złoc. brzegami 100 sztuk 1 zł. wykonuje szybko i starannie **Drukarnia narodowa W. Manieckiego,** ul Kopernika l. 7.

Poszukuję bardzo zdolnej kucharki. Zgłoszenia Brajerowska 12, II. piętro, drzwi nr. 10.

Centralne Bióro Sprawunków dla prowincji. Lwów, Kopernika 11.

Subjekt fryzjerski potrzebny. Wiktor Jasło 326

Rządca ekonomiczny. 37 lat wieku. z kaucją, rutynowany ekonom, z wieloletnią praktyką, z dobremi świadectwami, poszukuje posady. Adres: H. O. poste restante Dobromil. 328

Gdy mi potrzeba inserować w dziennikach krajowych lub zagranicznych to uskuteczniam to zawsze przez Centralne Bióro Ogłoszeń. Lwów. Kopernika

Lodownie pokojowe poleca Feliks Schächter, blacharz, ul. Jagiellońska 18. w bliskości c. k. Policji. 302

Majątki ziemskie najrozmaitszej wielkości, do sprzedania, kupna, wydzierżawienia. ***Rappaport,*** Lwów. Jagiellońska 17. 313

Poszukuję rzetelnego stałego źródła na **świeżo masło i jaja** w pocztowych posełkach po cenach targowych. „Alfred" restante Lwów. 330

W domu Pana **Schiffera** w Przemyślu jest kawiarnia z restauracją; z 5 pokoi z kuchnią, elegancko urządzona do sprzedania. 329

Kaucjonowany ekspedytor poczty i telegrafu z kilkoletnią praktyką poszukuje natychmiast posady pod adresem: „Oskar" Jaworów poste restante. 333

6% Pożyczki dla pp. wyższych, oficerów, urzędników, nauczycieli etc. Wiadomość: **„Money"** poste restante Lwów. 3 marki łaskawie załączyć.

Osoba w średnim wieku, zręczna w zajęciu domowem i gospodarstwie poszukuje miejsca jako gospodyni dla wielebnych księży; może się wykazać poleceniem z klasztoru. P. W. C. poste rest. Lwów. 331

Urząd pocztowo-telegraficzny Rozwadów przyjmie natychmiast **ekspedytora-telografistę**; kaucjonowani mają pierwszeństwo. Wynadgrodzenie 15 zł. miesięcznie i całe utrzymanie. Wymagana dłuższa praktyka. Zgłosze ia wprost.

Ekonom, w sile wieku, pozostający kilka lat na utrzymaniu dworskiem w s arbie Czudec, z powodu ożenienia się chce zmienić posadę. Tenże dobrą rekomendacją i świadectwami od znanych osobistości wykazać się może. Adres M. M. poczta Czudec. 312

Do szermierki: maski. plastrony. rękawice. pałasze, najtaniej poleca ***Paweł Langner,*** Lwów. Halicka 16

Wiktor Zacchi, pracownia rzeźbiarska we Lwowie poleca figury i ozdoby architektoniczne.

Magistra farmacji (katolika) poszukuje natychmiast Stanisław Roman, Lwów, Jagiellońska 17. 335

Z powodu zwinięcia **restauracji** w Hotelu angielskim zupełna wysprzedaż win i urządzenia restauracyjnego. 321

Miłosierdzia! Pragnące i głodne dzieci kilkoro, wraz z matką słabą, udają się do dobrodusznych serc Szan. Publiczności, w nadziei, że łzy nasze jako płaczących utkwią w sercach względem udzielenia pomocy, o którą błagalnie prosimy. Elżbieta Huppenthal, ulica Cerkiewna l. 571, Przemyśl. 334

Realność na przedmieściu Żółkiewskiem do sprzedania, obejmująca 2 morgi przestrzeni, dwa fronty, składająca się z budynków mieszkalnych, stajni murowanej, wozowni, ogrodów i placu budowlanego, może służyć na większy zakład, fabrykę, ogrodnictwo lub prywatne mieszkanie, warunki bardzo korzystne. **Tamże jest 30 metrów kamienia pod budowę do sprzedania.** Bliższej wiadomości udzieli Jan Spożarski, ulica Halicka l. 20. 325

Młodzieniec inteligentny, dobrze wychowany, Polak, nauczyciel z zawodu, przebywający obecnie na urlopie, poszukuje **natychmiast** lekcji w porządnym domu na czas 2—4 miesięcy. Najchętniej objąłby lekcję w domu urzędnika kolejowego, lub też we dworze w pobliżu Lwowa Przygotowuje chłopczyków należycie do parwy — panienkom zaś udziela lekcyj przez całą szkołę wydziałową. Z przyjemnością udziela języka niemieckiego. Wynagrodzenie skromne, pomyślny rezultat, nawet przy najbardziej wygórowanych żądaniach zupełnie zaręczony. Zgłoszenia listowne przyjmuje Administracja „Dziennika Polskiego" — **„pedagogus"** — najdalej do 28. kwietnia b. r.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

4 pokoje etct. Pokoje kawalerskie wynajmuje Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera, w godzinach 9.—12. i 3.—5.

3 lub **4** pokoje kuchnia, weranda, spiżarka zaraz lub 1. maja z ogrodem. Ulica Sapiehy 5 i 9. 3'0

4 pokoje z balkonem, przedpokojem, z kuchnią, zaraz do najęcia. Ossolińska 17. A. 327

Sklep Grodzi kich 2, (róg Dominikańskiej). Wiadomość tamże w aptece.

3 lub **4** pokoje do najęcia od 1. Maja ul. Leona Sapiehy 9. Bliższa wiadomość willa na lewo od szkoły. 337

Majątek

700 morgów pszennej gleby i do 600 morgów lasu w powiecie buczackim z powodu zmiany stosunków zaraz do sprzedania. 1409 1—1

Bliższych wiadomości udzieli kancelarja adwokata Dra **Teofila Srokowskiego,** Lwów, Teatralna 7.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Franciszka Kattnera.